

MIECZYSLAW INGLOT

„FASZYSTO, WROGU MÓJ ŚMIERTELNY...”

1.

S PORY szmat historii przeobraża książka Szpanowa „Podżegacz”. Niemal osiemnaście lat, Towarzysze! autorowi w jego wędrówkach po czasie i przestrzeni. Najczęściej bez trudu odcyfrowywał on sens i przebieg poszczególnych wydarzeń. O wiele trudniej było pokazać je tak, aby z drobnych, oderwanych fragmentów złożyć się pełny, całościowy, potężny obraz historyczny, którego pozytywnym bohaterem staje się cała walcząca o wolność i pokój ludzkość. Szpanow umiał tego dokonać. Prawidłowe odczytanie dzieł, pełna namietna nienawiść demaskacja obozu podżegaczy, szeroko udukowany manifest wiary w rezultat naszej walki i w nasze ostateczne zwycięstwo — oto mobilizujący sens powieści, oto jej motywy przewodnie, jej główna wartość.

„Podżegacz” Szpanowa ma za zadanie ukazanie genezy drugiej wojny światowej oraz imperialistycznych przygotowań do trzeciej. Lata 1930—1939 zobrażone zostały ze szczególną wnikliwością. O wojnie autor nie pisze bezpośrednio. Historia mówi tu sama za siebie. Pokolenie, do którego zaadresowana została powieść, odczuło ją na własnej skórze. Natomiast wiele uwagi poświęca autor latom 1945—48, odsłaniając genezę renesansu niemieckiego rewizjonizmu, wyhodowanego jak ukazuje Szpanow, przez te same siły, które niedługo wyniosły Hitlera. Utwór Szpanowa skomponowany został, podobnie jak druga wybitna radziecka powieść polityczna — „Dziwota fela” Ilii Erenburga, na zasadzie konsekwentnego przedstawienia dwóch światów. Na wielkim płótnie historycznym przejawia się przed naszymi oczyma liczne sylwetki „ludzi i nieludzi”. Rozpoznamy przegląd od pocho- du „bestii”.

W potocznej i zajmującej formie opowiadania wprowadza nas autor w świat gieldziarzy i machów imperialistycznych w momencie, gdy wprawiają oni w ruch potężną maszynę hitlerowskiej „Braunes Heer”. Przedstawiciel Wall Street, człowiek — symbol władzy, dolar, sir Vandenberg, zamierza rozszerzyć swoje udziały i zwiększyć dochody z fabryk niemieckich. W tym celu układa się z kapitalistami Rzeszy: „Zaprosz na

śniadanie Schachta i niech puszcza w ruch tego Hitlera”.

Adolf Hitler! Były prowokator, demagog uliczny drobniomieszczan- stwa monachijskiego, oszust, nied- na kreatura, której jedyną zaletą jest wrzaskliwy głos i opętany fanatyzm, czeka w przedpokoju na wynik narady swoich mocodawców. Miota nim przestrach, czy aby nie odwróci się laska pańska i nie o- fiaruje komu innemu intratnej po- sady usłużnego lokaja i gwaranta przyszłych zysków. A kandydatów na to miejsce nie brak. Są nawet w SA, w osobie samego dowódcy tej faszystowskiej formacji — gen. Röhma. Hitler odpowiada jednak kapitalistom. Jego program uderzał w marksizm i paraliżował walkę proletariatu. Rasizm wychowywał postępujących dozorców i przysto- wywał pozycje wyjściowe do „pro- cesu cywilizacyjnego” wszelkiego rodzaju „niższych” ludów. Pono- wie z międzynarodowego kapitału, wraz z przedstawicielami Reich- swelhy pozornie niezależnej, w istocie również siedzącej w kiesze- niach bankierów, zdecydowali. — Adolf Hitler został führerem Niem- ciec. Konsekwencje tej decyzji są ogólnie znane.

A oto inna kreatura „podżega- czy”. Już nie postać historyczna, ale przecież gromadząca w sobie wszystkie historyczne typowe cchy Von Krone vel mr X to istotnie „ostatnie wcielenie Vau- trina”. Gdzieś w głąbiach XVIII wieku rodził się i kłępił typ ka- pitalistycznego bohatera. Zza ciał- nych kantonów molierowskich li- chwiarzy wypłynął na morza zdo- bywca kolonii Robinson Crusoe.

W zacisznej pracowni literackiej, Balzac, popijając czarną kawę, two- rzył Mefistofelesa burżuazji, wcie- lenie ukrytych praw kapitalizmu — ojca Vautrina. W „Podżegacz” H. Manna, potężny bourgeois zmienia się w strachu przed narastającą rewolucją w posłusznego, tresowa- nego pieszka na pasku junkierskiej władzy. „Burżuazja, która z siły przodująca w zaraniu rewolucji burżuazyjnej zdążyła już pre- kształcić się w siłę kontrewolucyj- ną” (Stalin), traci znaną bo- haterstwa, łącząc się z konserwą, ciemnotą i zacofaniem.

O ile można tak powiedzieć, w von Krone’go wcielił się duch im- perializmu. Ow „duchologiczny” charakter wynika z konstrukcji po- stać, która trochę za dużo wie i za dużo może niż pozwalają na to siły jednego człowieka w świat- ku walczących ze sobą wywiadów.

Krone, to szara eminencja gabi- netów hitlerowskich dygnitarzy, to wcielenie perfidii i zbrodniczości wywiadu imperialistycznego, to wręcz negacja wszelkich ludz- kich cech. Oficer amerykańskiego wywiadu, adiutant Göringa z ra- mienia Wall Street wrasta powoli w swą drugą skórę Obergruppen- führera SS. Krone zastanawia się w pewnym momencie, kim on wła- ściwie jest — Amerykaninem czy Niemcem. Pomóżmy mu rozwiązać to zagadkę: Krone jest faszystą doby imperialistycznego kosmopolit- yzmu. Ostatnie wcielenie ideału starego świata — człowiek bez oj- czyny, gangster, morderca i es imperialistycznego wywiadu. Na postaci Krone’go przekonujemy się, że prawdziwą ojczyzną faszyzmu jest Wall Street.

Imperializm wyzwala najniższe, zwierzęce instynkty „pod- żegaczy”. Służą mu ci tylko, którzy pozwolili się tym instynktom roz- wiązać. Tym ludziom stają się zu- pełnie obce uczucia ludzkie, mimo, że pokazani zostali przez Szpano- wa w pozach dość „intymnych”. Czytelnik widzi i niemalże dotyka wszystkich blaznów historii. Oto Goebbels o smętnych oczach uwod- ziciela, Goering nawijający wargi na swe grube paluchy, Hitler — niezrównany historyk i komedian- t. Te wszystkie kreatury po to ukaza- ne zostały tak szczegółowo w ich codziennym życiu, aby czytelnik mógł dobrze zaobserwować wewnętrzny ahumanizm bezmyślnie pasywności na ziemi bestii ludz- kiej, której nawiązywać prawem jest prawo „maksymalnego zysku”. Obserwując bogatą galerię słu- gów imperializmu, można dopraw- dy namietnie zniechęcić świat, w którym oni żyją. Do tej kon- kluzyj właśnie doprowadza autor. I na tym polega również mobilizu- jący sens książki.

Z tego piekła XX w. potrafi au- tor wyprowadzić i ocalić, uduko- mentować i ukazać sens istnienia ludzkości, sens istnienia ludzkich wartości. Korzenie ich tkwią w ZSRR i w jasno, ostro zarysowa- nych postaciach pozytywnych bo- haterów powieści — komunistów. Komuniści ratują wszystko co ludz- kie, co dobre, piękne i szlachet- ne; ci ludzie dokumentują swoim życiem, że nie wszystko da się kupić i sprzedać.

Triumf odnosi na kartach powie- ści radziecki międzynarodowy Szpa- nowa. Syn narodu najbardziej zni- szczonego przez Niemcy Hitlera, potrafi ukazać właśnie tam wiel-

kie pozytywne historii. To wiara w naród niemiecki każe autorowi ty- le miejsca poświęcać antyfaszy- stowskiemu podziemiu w Niem- czech. Na takie wyżyny wiary w postępowość mas ludowych każde- go narodu nie mogła się nigdy wnieść polityczna powieść burżu- azyjna. Krytykowała ona faszizm co najwyżej z jedynie dostępnych jej pozycji rodzimego nacjonalizmu. Co więcej, nawet tezy socjalistycz- ni twórcy jak Ilija Erenburg w „Burzy”, nie potrafili wydobyć w swych utworach takiego optymiz- mu w stosunku do niemieckiego proletariatu.

Jego wyrazem w utworze Szpa- nowa jest prosty hamburski robot- nik Ernest Thälmann. Podkreślam słowa „prosty hamburski robotnik”. Charakteryzują one metodę przed- stawiania postaci pozytywnych po- wieści. Thälmann jest zwyczaj- nym człowiekiem, ale jednocześnie jest wodzem, a przyczyna je- go kierowniczej roli tkwi w zwią- zku z klasą i w wierze w „bur- janie” ponad niego, twórcza, realna wiara w szlachetną ideę społeczną, a nie mistyczno-indy- dualistyczny Führerizm, stanowią o wielkości Thälmann’a.

Oprócz wiary we własny, wol- czący i ciemniejszy naród istnieje jeszcze jedna siła, która mobilizu- je komunistów do walki z istnie- jącym ustrojem. Tą siłą jest zwy- ciska realizacja socjalizmu w ZSRR. Mimo woli nawiązuje się tu słowa Dymitrowa, skierowane do sędziego na słynnym procesie lip- skim: „Panie przewodniczący, prze- cież obywateli dobrze wiemy, na czym polega moja wina. Jestem uczniem Lenina, wierzę w Związek Radziecki i w Stalina — a tego nie wybacza się dziś w Niem- czech”.

Słuszna tendencja historyczna po- wieści przejawia się w fakcie, że w latach 1930—39 dwóm wypad- kom poświęca autor szczególnie dużo uwagi. Pierwszym z nich jest proces Lipski. Zainicjowany po podpaleniu Reichstagu, miał być ów proces w zamierzeniach hitle- rowców decydującym ciosem wy- mierzoną w partię komunistycz- ną. Przedstawiając komunistów ja- ko podpalaczy, chcieli faszysci zdyskredytować komunizm w o- oczach świata, szczególnie wobec niemieckiego narodu, żyjącego wy- borami do parlamentu. Szpanow ukazuje jak w miarę słów jednego z czołowych oskarżonych, Jerzego Dymitrowa, przewód sądowy prze- kształca się w to, czym stała się

JAN CZARNY

STALINGRADCZYK ŁUNIEW

„O każdą cegłę zawzięty bój,
w hali fabrycznej — o każdą maszynę;
Na każdym piętrze faszysta, wróg —
Twarz jego znalazł i jego imię”.

Tak opowiadał nam nad Oką
porucznik Luniew, monter znad Wołgi,
sześć razy ranny, powłóczył nogą,
pod Stalingradem zapalał czołgi.

Piekło pod Briąnskiem, burza pod Orlem,
szturm Messerschmidtów pod Lenino,
Luniew wciąż naprzód szedł z uporem,
szedł i zwyciężał. Doszedł — nie zginął!

Dziewięć minęło lat od tej pory,
dziś w Stalingradzie monter znad Wołgi,
twardymi dłońmi spawa traktory,
dłońmi, którymi wysadzał czołgi.

Jeżeli zechcą znowu szaleńcy,

wolne narody do jarzma przykuć,
niech sobie wspomną żelazne ręce,
takich jak Luniew — stalingradczyków.

Rewolucja wolności

(dokończenie ze str. 1)

W SOJUSZU z proletariatem, POD
KIEROWNICTWEM proletariatu.

Era nieczym nie zakłóconego wy-
zysku i ucisku kolonii i krajów za-
lenych MINĘŁA.

NASTAPIŁA era rewolucji wy-
zwolenych w koloniach i krajach
zależnych, era przebudzenia się
PROLETARIATU tych krajów, era
jego HEGEMONII w rewolucji”.

*

Robotnik i marynarz szturmujący
Pałac Zimowy zdobywali nie tylko
wolność Rosji. Zdobywali wolność i
niepodległość Polski i Finlandii,
Francji i Niemiec, Europy, Amery-
ki, Azji. Nieśli prawo człowieka,
nieśli nowe stosunki międzyludzkie
do Chin i Indii, Maroka i Rodezji.
„Głos marksizmu — leninizmu — pi-
sał Mao Tse-tung — dotarł do na-
szych usz do dopiero z hukiem strza-
łu Rewolucji Październikowej...
Wniosek był jeden: iść za przy-
kładem Rosjan... Wdzięczni jesteśmy
Marksowi, Engelsowi, Leninowi i
Stalinowi, którzy uzbudili nas w o-
rę walki. Oraz tym są nie kara-
biny maszynowe, lecz marksizm-le-
ninizm...”

Dlatego bezsilne są wobec tego
oręża nie tylko karabiny maszyno-
we imperialistów, ale działa i czoł-
gi, wozelna i plutony egzekucyjne,
napalm i dzuma. Idei nieśmiertelnej
nie można uwięzić ani zamordować.
A idea im wspaniałej wcieli się w
życie, tym potężniej zapładnia, tym
silniejszym staje się bodźcem, przy-
kładem i natchnieniem.

Narodowi Indii nie wystarczy już
patający ich rozwój, kapitalistyczny
układ z 1947 zużyty przez labo-
rystów z hinduskiej burżuazji. Za-
nika stopniowo i coraz prędzej słab-
nieć pływają z wiekowej ciemnoty,
stabilizacji organizacyjną rozpraszają-
cych grup, uciekają się do świadomości
robotników, budzi świadomość hin-
duskiego chłopca. Vietnam, Malaje,
Burma walczą zwycięsko, a hego-
monem tej walki jest klasa robot-
nicza. Na Bliskim Wschodzie nurt
rewolucyjny podmywa coraz gwał-
towniej rządy miejscowej reakcji,
która wbrew własnym chęciom mu-
si zrywać każdą uciążliwą imperia-
lizmu. Na olbrzymich obszarach
Afryki narodził się być gospodar-
czami i siebie. Stawiając opór co-
raz potężniejszemu, na razie pod ha-
słem napobu biernym — niestoso-
wania gwałtu — ale wyraźnie z
dnem każdym przechodzącym w
czyn.

Uciek nie może już trwać bez
wojny. I toczą wojnę wszystkie im-
perialistyczne metropolie. Stany
Zjednoczone w Korei, na Filipinach
i wszędzie, gdzie sięga ramię ich
kolonialnego władztwa. W Brytanii
w Keni i na Malajach, w Burmie
i na Ceylonie. Francja w Vietnamie,
Holandia w Indonezji, Belgia w
Kongo — choć stamtąd najbardziej
głuche, dalekie i niebezpieczne
odgłosy boju. I przesiąga ją w
toku tych „akcji” najpotworniejsze
wzory Hitlera.

Świadomość tych prawd, że klas-
y rządzące światem kapitalistycznym
coraz gwałtowniej i coraz nieczep-
niej atakują wszelki ruch postępo-
wy w swych własnych krajach,
które wciąż jeszcze uważają za swe
za prawa należne „posiadłości”. Wiele-
ka centrala wyzysku z pomocą Pla-
nowi Marshalla i Czterech Punktów
usiłuje związać wszystkie te wysiłki
w zwartą ofensywę faszystów. Ale
im bardziej zaciekle stają się jej
ataki, tym silniej związują się szre-
gi bojowników wolności, pokoju i
socjalizmu. Rewolucja ludzkości
trawa i nie ustanie, aż wszelkie ja-
rzmia opadną. Zrodzona z Październi-
ka staje się prawdą życia wizja
Miltona:

Od słupów Herkulesa po ocean
Indyjski
Narodów Ziemi z dawną utraconą
Odzyskują wolność...

Maria Kowalska

Jan Roth

MARIA KOWALSKA

LITERATURA W ŚWIECIE XIX ZJAZDU

M ARKSISTOWSKO - le-
ninowska teoria literatu-
ry przedstawia się jak
najostrej jednemu z
głównych kanonów este-
tyki idealistycznej, któ-
ry zakładał z góry „bezin-
teresowność”, jako konieczny warunek
pełnego przeżycia dzieła sztuki. Li-
teratura socjalizmu nie jest bezna-
miętnym zwierciadłem życia, lecz
jego towarzyszem i współtwórcą.
Pisarz — wychowujący swój na-
ród, „inżynier dusz ludzkich” jest,
według określenia „Literaturnoj
Gazety”, podobnie jak przedsta-
wiciel radzieckiej techniki, zmie-
niającej oblicze przyrody, pracow-
nikiem postępu, „inżynierem dusz”.
Postulaty, które Partia stawiała
przed literaturą, szły zawsze
w kierunku wzmocnienia jej oddziały-
wania na życie, w kierunku jak
najgłębszego jej zaangażowania w
konflikty współczesności.

Partia Lenina — Stalina przycho-
dziła literaturze z pomocą zawsze,
ilekroć ta na swej drodze służenia
ludowi wikała się w nieprzewy-
cznionych do końca pozostałościach
burżuazyjnego stosunku do zadań
sztuki, ilekroć traciła z oczu naj-
właściwszą linię walki o socjalizm
i przyszłość narodu. Troška partii
komunistycznej o literaturę datuje
się od artykułów Lenina i Stalina,
w których wodzowie walczącego
proletariatu formułowali wielką
zasadę partytycznej literatury, wska-
zywali jej drogę do zobrazowania
nowej prawdy socjalistycznego ży-
cia; postulowali powstanie wielo-
języcznej, socjalistycznej w treści,
a narodowej w formie literatury
nowego „narodu stu narodów”.
Partia pomagała przewyższyć
szkodliwe lewactwo „LEF-u” i
„RAPP-u”, określiła właściwy sto-
sunek kultury socjalistycznej do
tradycji rozwoju literatury kla-
sycznej, wskazała kierunek sfo-
rmułowania podstaw realizmu so-
cjalistycznego na Zjeździe Pisarzy
Radzieckich w roku 1934; po woj-
nie zaś usunęła jedną z najcięż-
szych przeszkód w formowaniu się
literatury radzieckiej, pętnując
przekazy kosmopolityzmu i forma-
lizmu. Partia wskazała literaturze
konieczność jak najściślej związa-
nia z ideą bolszewicką, ze
służbą dla budowy nowego życia.

Literatura — doniosły czynnik
w kształtowaniu człowieka socja-
lizmu — niejednokrotnie stawała
się przedmiotem rozważań Zjazdów
Partii — wielkich sejmów przodu-
jącej siły, kształtującej oblicze
Kraju Rad. Wśród zadań, które

XVIII Zjazd WKP(b) postawił
przed pracownikami różnych dzia-
dzin radzieckiego życia w obliczu
groźby faszystowskiego najazdu,
wezwanie pod adresem pisarzy ra-
dzieckich stanowiło ważny element
w montowaniu obronnego frontu
ludzi socjalizmu przed hitlerow-
skiej agresji. „Aby sprostać zada-
niom wychowania komunistycznego
mas pracujących, zadaniom prze-
zwyciężenia pokutujących w świa-
domości ludzkiej pozostałości epo-
ki kapitalistycznej, aby trafnie
rozwiązywać praktyczne zagadnie-
nia budownictwa socjalistycznego,
aby być odpowiednio przygotowa-
nym do walki z oblegającym nas
kapitalizmem — nasze kadry po-
winny być uzbrojone ideologicznie
— tzn. powinny znać prawa roz-
woju społecznego i walki w obro-
nie ojczyzny”. Było to jednocześnie
wezwanie i drogowskaz, mobiliza-
cja twórców kultury i instrukcja
bojowa, wskazująca zadanie i śro-
dki walki.

XIX Zjazd, stanowiący podsumo-
wanie osiągnięć Związku Radziec-
kiego u progu budowy komuniz-
mu, przywiązał do spraw litera-
tury i sztuki bardzo wielką wagę.
Wskazywał, jak dalece w toku
walki o realizację planów budowy
socjalizmu podniosł się poziom
kulturalny narodów radzieckich,
dla których książka stała się przy-
jacielem codziennego dnia pracy;
dla których sprawa produkcji lite-
raty i sztuki jest sprawą nie u-
stupiającą w swej społecznej, poli-
tycznej doniosłości produkcji prze-
mysłowej. Nowe życie społeczne-
stwa radzieckiego wykształciło nie-
znany dotąd historii typ człowieka-
obywatela, którego cechuje moral-
ne piękno, ofiarność, niezłomność,
produkty jedynych w świecie wa-
runków rozwoju ludzkiego charak-
teru, stworzonych przez kraj so-
cjalizmu. Człowieka tego musi u-
kazać nowa literatura radziecka —
i ukazanie go ma tę potężną siłę
mobilizującą, jaka jest konieczna
do wykonania ogromnego dzieła
budowy świata komunizmu. Wielki
plan przekształcenia świata obej-
muje i literaturę.

„Pisarze nasi i artyści powinni
w swoich utworach piewnować wa-
dy, niedociągnięcia, zjawiska cho-
roblive, pokutujące w społeczeń-
stwie, powinni ukazywać w pozy-
tywnych, artystycznych obrazach
ludzi nowego typu, w całym bla-
sku ich godności ludzkiej i w ten
sposób przyczynić się do kształto-
wania w ludziach naszego społe-
czeństwa charakterów. nanuków.

przywyczażeń, wolnych od wypo-
szeń i uad, zrodzonych przez ka-
pitalizm... Potrzebni są nam ra-
dzieccy Gogolowie i Szczerbinowie,
którzy ogniem satyry wypaliliby z
życia wszystko, co jest negatywne,
przegnęli, obumarli, uszykowali,
co hamuje marsz naprzód. Nasza
literatura i sztuka radziecka po-
winna śmiało ujawniać żywiołowe
sprzeczności i konflikty, umiejętnie
posługiwać się bronią krytyki, jako
jednym z skutecznych środków
wychowania. Siła i znaczenie sztuki
realistycznej polega na tym, że
może ona i powinna wykrywać i
ukazywać wysokie wartości moral-
ne oraz typowe, pozytywne cechy
charakteru prostego człowieka, ma-
lować jego wizerunek obraz ar-
tystyczny, godny tego, aby stać się dla
ludzi wzruszeniem i wzorem do
naśladowania” — mówił w re-
feracie sprawozdawczym na XIX
Zjeździe G. Malenkov. Słowa te
wyrażają zasadę wychowawczego
oddziaływania literatury radziec-
kiej. Wina ona przewidywać ten-
dencje „lakiernictwa”, przemilcz-
nie lub lekceważenie wszystkiego
co w życiu złe i stare, ale też
winna się strzec nihilistycznej je-
dności wobec cech pięknych, twó-
rczych, kryjących w sobie zarodki
wielkiego jutra komunizmu. La-
kiernictwo i nihilistyczne kryty-
kantstwo, to dwa skrzydła tego sa-
mego zjawiska — ideologicznej pły-
cizny, braku twórczego przemysłu
i praw życia społeczeństwa so-
cjalistycznego, niedorastania pisa-
rza do wielkich zadań ideowych.
Wielu dyskutantów stwierdzało, że
choroby te nie zostały jeszcze do
końca przewyciężone w literaturze
radzieckiej. Ostrej krytyce i sa-
mokrytyce poddał ludźle radziecy
przedująca literaturę świata — po-
winno to stać się wielką nauką dla
naszej młodej, początkującej lite-
raty i sztuki socjalistycznej.

„Jakże potrzebny jest wielki wy-
silek, pasja i mistwo ze strony
naszej inteligencji twórczej, na-
szych polskich pisarzy i artystów,
aby przewyciężyć ciążące jeszcze
na nas dziedzictwo starej, kapita-
listycznej przeszłości, przewycię-
żyć wszelkie pozostałości formaliz-
mu i naturalizmu, zerwać zdecy-
dowanie z wszelkim schematyz-
mem i tandetą, pójść śmiało i kon-
sekwentnie śladami produkujących
radzieckich twórców, zastosować
twórczo w naszej polskiej praktyce
głęboke stalinowskie wskazania,
dane przez XIX Zjazd” — stwier-
dził na naradzie aktywny PZPR
Edward Ochab. Istotnie w literatu-

rze naszej zarysowały się również
złowrogi bieguny czarnowidztwa i
lakiernictwa, jednakowo groźne
dla dalszego rozwoju literatury
polskiej. Wystąpiły i u nas — i
to w nierównie silniejszym stopniu
— podstawowe błędy w ocenie
perspektyw naszego życia, repre-
zentowane przez odosobniony wy-
padek książki Kuśmierzka z jed-
nej — a znacznie lżejszej legion
hurra-optimistycznych, „paskich”
koryfeszów schematyzmu — z dru-
giej strony. Wielekasy socjaliz-
mu nie potrzebują kosmetyków.
Wychowawcza, mobilizująca: siła
literatury realizmu socjalistyczne-
go ma swe źródło w ukazaniu tru-
du i heroicznej wysiłku, z jakim
ludzie tworzą nowe formy życia.
Wartość moralna literatury zależy
od jej odwagi i pasji w piętno-
waniu zła, jej piękno i poręczność
ukazanie w miłości i szacunku
dla nowego człowieka, z umiejęt-
nością dostrzeżenia go i pełnego u-
kazania na każdym z trudnych po-
sterunków nowego życia. To są
właśnie wielkie nauki XIX Zjazdu
dla literatury

G. Malenkov sformułował trafną
i zwięzłą definicję tego, co typowe
dla stała się dziś powszechnie
znany określeniem podstaw estety-
ki realizmu socjalistycznego: „Ty-
powe stanowi podstawową sferę
przejawiania się partytyczności
w sztuce realistycznej. Problem typow-
ności jest zawsze problemem po-
litycznym...”. Mówi ona, jak kluc-
zowe znaczenie dla umiejętności
właściwego, słusznego zobrazowania
życia ma pogłębienie ideologicznej
świadomości pisarza, skryształowa-
nie i dojrzałość jego oblicza poli-
tycznego. Fejlejew wykazał w dy-
skusji zjazdowej, jak wiele zależy
od gruntownego studiowania życia
przez pisarza, od jego głębokiej
znajomości konkretnego, realnego
przebiegu spraw, o których pisze:
„W ciągu ostatnich lat wielu na-
szych pisarzy młodego i starszego
pokolenia dzięki pomocy partii i
społeczeństwa radzieckiego zaczęło
się interesować życiem, współczu-
nością. Nie można jednak powie-
dzieć, że udało się nam zachęcić
do studiowania współczesnego życia
reprezentantów wszystkich literatur
narodów ZSRR, wszystkich radziec-
kich pisarzy i krytyków...” — I
znowu wniosek, narzucający się nie-
odparcie polskiemu pracownikowi
kultury: A u nas? Jak wiele tru-
du włożyć muszą jeszcze pisarze i
krytycy w poznanie nowych form
życia, w przestudiowanie tej wiel-
kiej nauki, jaką daje pracownikom

literatury życie narodu. Stała też
na XIX Zjeździe bardzo mocno
sprawa konieczności udoskonalenia
pisarskiego warsztatu, sprawa
zwiększenia artystycznego wysiłku
twórców współczesnej literatury,
unikanie sztampy i łatwin. „Nu-
leży liczyć się z tym, że ideolo-
giczny i kulturalny poziom czło-
wieka radzieckiego wzrósł nie-
wzmiernie, że partia kształtuje jego
smak estetyczny na podstawie na-
jlepszych utworów literatury i
dzieł sztuki. Ludzie radzieccy nie
cierpią szarżyzny, bezideowości,
fałszu i stawiają wymagania, a na-
szych pisarzy i artystów wysokie
wymagania...” — mówił dalej Ma-
lenkow. Potężne zamówienie spo-
łeczne, zgłaszane w stosunku do
literatury przez miliony wresze-
nowych, żarliwych a wymagają-
cych czytelników, winno stać się
motorem pracy także i polskiego
pisarza, winno mu na każdym kro-
ku uświadamiać, że nie pracuje jak
literat świata kapitalistycznego w
gróźnie społecznej, lub dla garstki
snobów — że może stać się sumie-
niem i głosem milionów, obudo-
wanych dla wiedzy, dla sztuki, dla
kultury.

Przemówienia czołowych pisarzy
radzieckich — Fadiejewa i Kor-
niejczuka były dla naszych pisarzy
i krytyków prawdziwą lekcją o-
strej a twórczej, odważnej a ma-
drej samokrytyki. Nie zatajono
żadnego niedomowienia — i o za-
daniu też nie mówiono bez wska-
zania środków naprawy zła, bez
jasnej świadomości, że droga ku
lepszemu jest prawem rozwoju
kraju socjalizmu, jest wielkim
przywilejem ludzi, którzy w każ-
dej dziedzinie podjęli rozumny trud
przebudowy życia. Krytyczną oce-
nę literatury w przemówieniu Ma-
lenkova przyjęli pisarze radzieccy
jako jeszcze jeden przejaw pomo-
cy w trudnościach, udzielonej im
przez partię Lenina-Stalina. Dla-
tego Fadiejew powiedział w zakoń-
czeniu swego przemówienia „Mn,
pisarze radzieccy jesteśmy szczęśli-
wi i dumni, że kieruje nami taka
partia, jak wielka Komunistyczna
Partia Związku Radzieckiego, par-
tia Lenina-Stalina. Wdzięczni je-
stemy Towarzyszom Stalinowi za
pomoc i naukę i zapewniamy Go,
że wszystkie nasze siły poświęci-
my sprawie stworzenia literatury
nowego komunistycznego świata,
literatury, która byłaby źródłem
światła, promieniującym na wszyst-
kie nasze wolne narody, na wszyst-
kie narody świata”.

ZOFIA SIKORSKA

W stronę klauzury radzieckiej V

BOHATER NASZYCH CZASÓW

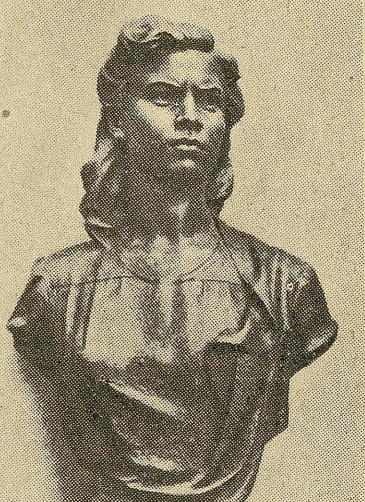
NAKOMITA powieść Mikołaja Ostrowskiego „Jak hartowała się stal”, opublikowana po raz pierwszy w latach 1932–1934, należy od dawna do niezłomnego kanonu najwybitniejszych osiągnięć realizmu socjalistycznego, stanowi jeden z najpopularniejszych i najbardziej lubianych utworów radzieckich. O sile oddziaływania książki Ostrowskiego decyduje przede wszystkim postać jej głównego bohatera pozytywnego — Pawła Korczagina, którego imię jest znane milionom masom młodzieży na całym świecie, którego życie służyło i służy w niezliczonych już wprost wypadkach jako jeden z najpiękniejszych wzorów bezkompromisowej bojowości i szlachetnej czystości charakteru młodego rewolucjonisty.

Ostrowski, jak wynika z jego wielu wypowiedzi teoretycznych i publicystycznych, z całą świadomością stawiał jako główny cel swej pracy literackiej stworzenie pełnej, wyrazistej, przekonującej postaci pozytywnego bohatera literatury radzieckiej — walczącego komunisty. „Sprawę honoru pisarzy radzieckich” — mówił — jest stworzenie obrazu młodego rewolucjonisty naszej epoki. Takich obrazów... jest za mało w naszej literaturze. Nasze życie jest bardziej heroiczne niż nasze książki. Zadanie swoje Ostrowski wypełnił po mistrzowsku, ukazując „hartowanie się stali” ludzkiego charakteru w najbardziej wyczerpujący sposób, zarówno w dniach heroicznych zmagań frontowych z kontrrewolucją, jak i w dobie pokojowego budownictwa socjalistycznego. Powieść Ostrowskiego stała się w dziejach realizmu socjalistycznego pozycją przełomową — zarysowała bowiem z olbrzymią dojrzałością polityczną, z ogromną żarliwością partyjną typowy proces kształtowania się nowego człowieka — rzeczywistego bohatera naszych czasów; przekazała pokoleniom budowniczych porwijący obraz walki i pracy. „Powieść „Jak hartowała się stal” — stwierdza L. I. Timofiejew — stanowi jeden z pierwszych w literaturze radzieckiej utworów, przekazyujących patos wielkiego budownictwa socjalistycznego, które zaczęło się po roku wielkiego przełomu. Powieść była pisana w latach 30-tych, chociaż wydarzenia, o których mowa w utworze, dotyczą lat 20-tych. Podobnie jak powieść „Matka”, mówiąca o wydarzeniach lat 1902 — 1903, może być naprawdę głęboko zrozumiana tylko w świetle rewolucji 1905 roku, po wypadkach której została napisana i która nasycała dzieło Gorkiego porwijącym patosem rewolucyjnym, tak i utwór Ostrowskiego staje się dla nas szczególnie jasny, kiedy zwiemy go z początkiem lat 30-tych — okresem zakończenia pierwszej pięciolatkich w ciągu czterech lat i początkiem drugiej, z okresem zwycięstwa socjalizmu we wszystkich dziedzinach gospodarki narodowej, o którym mówił Stalin w styczniu 1933. Dlatego właśnie powieść Ostrowskiego posiada dla nas dzisiaj ogromne znaczenie mobilizujące i wychowawcze.

Ostrowski rozwinął i stworzył zarazem nowy gatunek powieści realizmu socjalistycznego — utwór, w którym całość problematyki obraca się wyłącznie wokół postaci bohatera, koncentruje wokół procesu dojrzewania jego świadomości. „Jak hartowała się stal” staje jako odrębny typ powieści obok wielkiego epickiego pantheonu „Drogi przez mękę” A. Tolstoj, tej szerokiej kompozycji poszukującej prawdy wielkiego czasu, najistotniejszej ludzkiej treści dni rewolucji w dziejach wielu bohaterów; rysującą liczne warianty zbiorowego losu narodu rosyjskiego i tych, którzy stanęli przeciw niemu, stocząc się w oślepłą kontrowersję i narodowej zdrady. „Droga przez mękę”, jako decydującą linię wytyczną przy obrazowaniu historii swych głównych bohaterów — czwórki inteligentów poszukujących drogi do narodu — przyjęła zasadę ukazywania głębokich przemian, jakie wielka epoka wywołała w duszach tych ludzi, oczyszczając ich, zmywając z nich osad moralnego brudu życia społeczeństwa burżuazyjnego, zbliżając do prostej ludowej prawdy rewolucji. „Jak hartowała się stal” przyjmuje natomiast inne założenie ideowe — kompozycyjne. Wzrost duchowy Pawła Korczagina staje się symbolem potężnych sił wyzwolonych w ludziach rosyjskim z chwilą, gdy spadło mu z bark ciężkie jarzmo poniżenia i niewoli klasowej; staje się obrazem najlepszych pierwiastków charakteru ludu rosyjskiego — jego nieugiętej siły i wytrwałości, jego dumy narodowej i umiłowania wolności, jego przywiązania do pra-



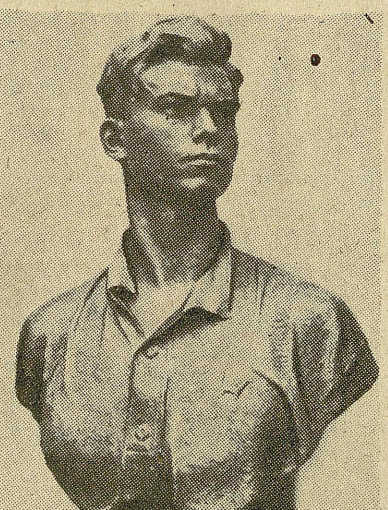
cy i głębokiego poczucia odpowiedzialności za jej wykonanie. Wreszcie jego wstrętu do bezczynności, bierności, wygodnictwa. Jednocześnie książka o życiu Pawła, nie tracąc wcale swej wielkiej siły uogólnienia, jest wnikliwym psychologicznym i drobniogłowym dokładnym studium dzieł tego pięknego charakteru. Typowość zjawiska ustokrotnienia sił ludu, bujnego rozwoju jego twórczych możliwości po zrzuceniu panowania wroga klasowego, sprawia, że ta powieść, będąca według starych kanonów poe-



Rzeźbił W. Muchin. W. Agibalow, W. Fiedczenko

tyki — powieścią psychologiczną, studium rozwoju jednego człowieka, śledzącą wyłącznie niemal tylko jego losy jest jednocześnie powieścią o całym nowym pokoleniu ludzi radzieckich, o porwijącym pięknie człowieka w ustroju socjalistycznym.

Do pełni rozwoju doprowadzają charakter Pawła nie sprzyjające okoliczności, lecz właśnie przeciwności, a nawet nieszczęścia. Stal hartuje się w ogniu. W stosunku do żadnego może bohatera literatury radzieckiej, sławiącej zawsze człowieka i jego trudną wielkość, nie da się z taką prawdą zastosować słów Gorkiego: „Człowiek — to brzmi dumnie” — kolejne zwycięstwa Pawła Korczagina nad słabością i



Rzeźbił W. Muchin. W. Agibalow, W. Fiedczenko

poniżeniem, nad strachem, głodem i silniejszym wrogiem, nad pragnieniem osobistego szczęścia, nad zmęczeniem i chorobami, wreszcie nad zupełną, niepokonaną zdawałoby się ruiną organizmu, to ilustracja tego heroizmu, do jakiego wzniesie się może człowiek nie w łatwym zapale bitwy, lecz w codziennym, żmudnym działaniu, kierowanym stałym poczuciem odpowiedzialności moralnej, wobec swej klasy, wobec partii za własną postawę — postawę żołnierza, do podległej walki o przyszłość świata. Gorące umiłowanie życia po to, aby jak najlepiej służyć szczęściu całego narodu — oto treść dzieł Pawła Korczagina. Dlatego w jego historii nie ma żadnych elementów naturalistycznie rozumianej, zwierzęcej „walki o byt” — dla zaspokojenia własnych, egoistycznych celów. Jest natomiast stałe dążenie, „by wrócić do walczących szeregów i uczynić swe życie użytecznym”; jest mobilizująca mądrość autora, zawarta w jednym zdaniu, które w już niedłymym życiu stało się drogowskazem, mądrością, skoncentrowaną w najpiękniejszej socjalistycznej sentencji: „Najdroższym skarbem człowieka jest życie. Dane mu jest ono tylko jeden raz i należy przeżyć je tak, by nie odczuwać męczącego żalu po bezcelowo spędzonych latach, by, si-

nie spalić ze wstydu z powodu podłutkiej i małostkowej przeszłości i by umierając móc sobie powiedzieć: całe życie i wszystkie siły oddałem najpiękniejszej sprawie świata — walce o wolność ludzkości”.

Na kartach powieści Ostrowskiego, w oparciu o takie założenia ideowe, pełne odzwierciedlenie uzyskał proces formowania się partyjnej świadomości nowego człowieka; książka ukazuje, jak bardzo ludzki heroizm, wielkość, piękno duchowe związane są z partią, warunkowane przez jej wpływ i oddziaływanie. „Jak hartowała się stal” to jedna z najwcześniejszych książek radzieckich, które wnikliwie ukażęły, na czym w życiu, działaniu, postawie moralnej człowieka polega prawdziwa partyjność. Klasowy instynkt nienawiści młodego chłopca do wyzyskaczy i wrogów kraju zmienia się w miarę ideowego wzrostu Pawła w dojrzałą świadomość polityczną proletariusa — czerwonoarmisty, pracownika partyjnego, radzieckiego pisarza. Każdy czyn Pawła, każda jego decyzja moralna nasycona jest po brzegi partyjną bolszewicką treścią; wewnętrzne jego konflikty to etap, walki o pełne wypracowanie umiejętności służnych, partyjnych rozstrzygnięć, trafnych politycznych decyzji. Tylko partia komunistyczna może wychowywać tak pięknymi ludźmi jak Pawła Korczagina i jego twórcę — Mikołaj Ostrowski, ludzi gromadzących w sobie wszystkie najlepsze cechy ludzkiego umysłu i serca.

Postać Pawła Korczagina, komunisty — przodującego człowieka naszych czasów, jest jasnym przeciwstawieniem typu bohatera panującego w literaturze realizmu krytycznego. Warunki społeczno-polityczne w jakich działali pisarze realizmu krytycznego, ograniczenia ich horyzontów politycznych, sprawiały, że postać pozytywnego bohatera nie mogła się rozwinąć w tej literaturze w całym pięknie i pełni człowieka walczącego. Najistotniejszą jednak różnicą, dzielącą bohatera powieści realizmu krytycznego i Pawła Korczagina, jest odmienny stosunek do społeczeństwa. Walka ze społeczeństwem, z podłością kapitalistycznego świata, samotność i niezrozumienie przez otoczenie jest źródłem pesymizmu dawnego bohatera. Jest niejednokrotnie przyczyną jego załamania się i klęski — nieraz kapitulacji i życiowego oportunizmu. Pawła Korczagina, który wzrost dokonuje się równoległym do wzrostu jego klasy, obejmującym władzę nad krajem; to jego działalność łączy się z dniem z najbardziej przodującymi siłami społeczeństwa. W tym tkwi też głęboki optymizm powieści Ostrowskiego i jednocześnie źródło niezwykłej jej doniosłości w minionych i współczesnych dziejach kształtowania się nowego typu człowieka radzieckiego.

Przeszło wiele lat od czasu, gdy powieść Ostrowskiego ukazywała się na łamach czasopisma „Młoda Gwardia”; wiele lat od zgonu autora tej najpiękniejszej książki dla młodego pokolenia; autora, którego dzieło najlepiej ilustrują głęboki sens powiedzenia: „komunista nie umiera”. W ciągu tych lat Korczagina — Ostrowski stał się żywą legendą swego narodu i całej przodującej ludzkości, najwyższym wcieleniem najpiękniejszych cech człowieka radzieckiego dla czytelników tej książki na całym świecie. „Jak hartowała się stal” to powieść, która się nigdy nie „zdezaktualizuje”.

Odegrała ona olbrzymią rolę w procesie kształtowania się realizmu socjalistycznego, zapoczątkowała jedną z najpiękniejszych tradycji współczesnej literatury radzieckiej. Bez książki o dziejach takiego człowieka, jak Pawła Korczagina, trudno sobie w ogóle wyobrazić pełnię bogatej i różnorodnej literatury realizmu socjalistycznego. Do tradycji Ostrowskiego nawiązały dwa wybitni twórcy książek o bohaterstwie ludzi radzieckich w czasie Wielkiej Wojny Ojczyźnianej — Polewoj, autor „Opowieści o prawdziwym człowieku”, której bohater potrafi, jak Korczagina, przewidywać katektwo, by wrócić do szeregów walczących i Fiediejew, twórca „Młodej Gwardii”, w której Oleg Koszowej bliżej jest swą nieugiętością najlepszym cechem charakteru Pawła. Ciało spleta się tutaj krag literatury i życia Rzeczywistości, prototypy postaci rzeczywistych wzorują się w swej działalności na czynach Pawła Korczagina, by potem powrócić na karty powieści będących kontynuacją wspaniałej tradycji „Jak hartowała się stal”.

Powieść Ostrowskiego oddziaływała nie tylko na literaturę. Jeszcze istotniejszy jest jej wpływ na czytelników. Stanowi on miarę najwyższej rangi powieści realizmu socjalistycznego, nieśmiertelny wzór literatury, która wchodzi w życie, jako istotny czynnik jego rozwoju. „Jak hartowała się stal” wyraża dokumentem, jak powinną być pisane książki, które (Dokończenie na str. 7-ej)



I. PIETROWSKI

Rozległe horyzonty

PRZYCHODZI mi na myśl wymowne wyznanie publicysty amerykańskiego, Freda Mayersa: „My Amerykanie, musimy, mienić się ze wstydu — bolesnego, gorzkiego wstydu. Jesteśmy katastrofalnie ciemnym narodem”. Istotnie, Stany Zjednoczone, kraj najbogatszy i najbardziej pod względem gospodarczym rozwinięty w systemie kapitalistycznym, nie ma sobie wśród państw imperialistycznych równego pod względem liczby analfabetów i pół-analfabetów. Nawet według świadomości pomniejszych danych oficjalnych 36 milionów Amerykanów, czyli bez mała połowa dorosłej ludności kraju, nie ukończyła szkół. „Większość Amerykanów — konstataje profesor Bernard Bell, zaciekle zwolennik „amerykańskiego stylu życia” — nie potrafi czytać nie choć trochę trudniejszego od czasopiśmie ilustrowanych i nie potrafi porządnie sformułować swych myśli na piśmie...”

Rzecz zrozumiała, że niezwykle niski, przeraźliwie na nasze czasy ubogi poziom wykształcenia szerokiej mas w Stanach Zjednoczonych ma z gubny wpływ na kulturę kraju i hamuje rozwój sztuki i nauki. Dlatego też prezydent A. Eisenhower, Akademii Nauk i Sztuki, Jones nazwał obecny stan wykształcenia w USA „skandalicznym i groźnym”. Mimo to rządzące koła monopolistyczne nie podejmują żadnych środków przyspieszających się spokojnie temu, że w Stanach Zjednoczonych oświata przechodzi ostrą kryzys; według słów tegoż Bernarda Bella „oświata tej właściwie nie ma”.

Co więcej w ostatnich czasach najrozmaitsi uściski coraz częściej i głośniejsze domagają się dalszego obniżenia poziomu oświaty w Stanach Zjednoczonych. Wydatki państwowe USA na oświatę ograniczono w bieżącym roku do poniżej jednego procentu wszystkich wydatków budżetowych. Z roku

na rok nieuchronnie pogarsza się stan i poziom samorządowych szkół amerykańskich zapędzonych do suterenu i nędznych lepiarek oraz pobawionych olbrzymiej większości kwalifikowanego personelu nauczycielskiego i podstawowego sprzętu.

O co tu chodzi? O to, rzecz jasna, że kapitalizm z natury swej jest zaciekłym wrogiem postępu. Prawdziwa kultura i pełnowartościowe wykształcenie nie dają się pogodzić z padaniem płackiem przed dolarem, obnażają nieprzezwyciężalne wady ustroju kapitalistycznego i demaskują kapitalizm jako cuchnący plód dnia wczorajszego ludzkości, jako zbrodniczy system gwałtu, uciśku i rozpętanego barbarzyństwa. Nic dziwnego, że sam pęd do wiedzy staje się obecnie w Stanach Zjednoczonych przestępstwem. „Możemy niebawem dojść do tego — stwierdza wyższy amerykański urzędnik państwowy Oscar Young — że Amerykanin uważany będzie za podejrzanego tylko dlatego, że ma jakieś wykształcenie”. Cóż można do tego dodać?

Gdy zastawia się te pospolite dla rzeczywistości zaoceanicznej fakty z naszym życiem radzieckim, gdy rozważa się jeszcze raz szczegóły projektu dyktanda XIX Zjazdu w sprawie „Planu Pięcioletniego”, że szczególną siłą odczuwa się całą wielkość, prawdę i moc naszej sprawy, nieśmiertelnej sprawy komunizmu.

Nie popełnił błędu nazywając ten historyczny dokument partyjny natchnionym programem nowego okresu potężnego i powszechnego rozwoju w naszym kraju.

Już obecnie w 103 wyższych zakładach naukowych samej tylko Moskwy kształcą się 270 tysięcy studentów, czyli więcej niż w Anglii i Francji razem wziętych. I przecież mamy obecnie dopiero drugi rok piątej stalnowskiej pięciolatki! Wspaniałe perspektywy jakie Partia Komunistyczna otwiera przed naszą nauką, obrazują

najlepiej przykład najstarszej wyższej uczelni w Związku Radzieckim — Moskiewskiego Państwowego Uniwersytetu im. Łomonosowa.

W najwyższej położonej i najbardziej malowniczej dzielnicy Moskwy, na zboczach gór Leninowskich, gdzie niedługo Heren i Ogarew składali swą słynną przysięgę ofiarnej służby ludowi i walki o urzeczywistnienie ideałów najlepszych przedstawicieli rosyjskiej myśli demokratycznej, dobiega końca budowa nowego gmachu uniwersytetu. Budowa tego wspaniałego zespołu jest wspaniałym przykładem stalnowskiej troski o rozwój radzieckiej nauki i kultury. Naród nazwał go Pałacem Kultury. Jest to istotnie pałac — olbrzymi i majestatyczny, nie mający sobie równego w świecie ani pod względem wymiaru ani pod względem doskonałości architektury, urządzeń wewnętrznych, wyposażenia, a przede wszystkim ze względu na swe zadania.

Wysokość centralnego, 32-piętrowego członu gmachu uniwersytetu, gmachu najwyższego w Europie, wynosi 233 metrów, czyli dwa razy tyle co sobór Isaakowski. Ogólna kubatura sięga 2 miliony 600 tysięcy metrów sześciennych. Chcąc obejść całość, trzeba by zrobić ponad 145 km. Zespół budowlany uniwersytecki zajmuje 250 ha, czyli dwadzieście razy więcej niż przestrzeń zajęta przez największy uniwersytet USA — Columbia.

Koniec budowy jest już bliski. Uniwersytet Moskiewski nie jest jedynym — wszystkie nasze średnie i wyższe zakłady naukowe, wszystkie nasze instytucje naukowo-badawcze znajdują się obecnie w fazie nowego wielkiego rozkwitu. Rozkwitem tym jak zawsze kieruje partia Lenina-Stalina, a decyzje historycznego XIX Zjazdu Partii będą naszym programem bojowym, naszym standardem.

I. Pietrowski

Rektor Uniwersytetu Moskiewskiego

SEWERYN SKULSKI

Sto lat prowokacji i „spisków komunistycznych”

DOŁADNIE sto lat temu, w Kolonii nad Renem, policja niemiecka uderzyła się do lokali Związku Komunistów i po przeprowadzeniu komedii rewizji znalazła triumfalnie dowody „spisku” zmierzającego do obalenia rządu przemocy. Było to ukoronowanie zabiegów rozpętychż zaraz po ogłoszeniu Manifestu Komunistycznego. Manifest spętał sen z powiek burżuazji. Wszczęto „proces”. Przed ławą przysięgłych, wybraną z pośród 300 najbogatszych mieszkańców Kolonii stanęło trzech przywódców i ośmiu szeregowych członków Związku Komunistów. Fabrykantem dowodów „spisku” był ostawiony strażnik interesów burżuazji, Stieber.

Ostrą drwina rozprawili się z „dowodami spisku” Marks i Engels. Obaj przecież, podobnie jak cały Związek, byli zdecydowanymi przeciwnikami wszelkich spisków, które nie są zwycięstwem klasy robotniczej, lecz właśnie burżuazji. Nielicznych zwolenników podobnych metod, Willicha i Schappera, wykluczono nawet ze Związku za ustalenie pchnięcia działań organizacyjnych na podobne tory. Ale ani Willicha, ani Schappera władze burżuazyjne nie wciągnęły do odpowiedzialności i nigdy ich nie niepokoiły. Takich bowiem wodzów związków rewolucyjnych — życzyła sobie burżuazja.

Nadreńska fabryka „spisków” komunistycznych odżyła po stu latach w „demokratycznej” Ameryce w formie walki organizowanej z ramienia burżuazji USA przez szefa FBI, amerykańskiego gestapo, Edgara Hoovera. Kubek w kubek

z pomocą takiej samej prowokacji, takich samych „dowodów spisku” i przed taką samą ławą przysięgłych jak wówczas w Kolonii, skazano w Nowym Jorku na długoletnie więzienie jedenastu przywódców Partii Komunistycznej Stanów Zjednoczonych. Z pomocą takich samych fałszerstw i płatnych prowokatorów, z pomocą sztucznie wywoływanej hysterii więzieli się ludzi, którzy podnosili standard pokoju i wolności narodowej — przez burżuazję wyznaczony za burtę i zastąpiony szatańskimi agresji i podojby, niewoli narodów i wyzysku, panowania i gnębienia.

Burżuazja amerykańska daleko prześcignęła zdolności Stiebera i wydoskonaliła jego metody sprzed wieków. W fabrykowaniu „spisków komunistycznych” posługując się „wykrzywianiem” takich „spisków” trzymano przez całe niemal życie w kalifornijskim więzieniu Toma Mooneya, przywódcę dokerów z Los Angeles i organizatora ich strajków Eugene Debsa, lewicowego przywódcę Amerykańskiej Partii Socjalistycznej osadzonego dzięki takim środkom na długie lata w więzieniu federalnym w Atlanta, stanu Georgia. W wyniku takich zabiegów dwa radykalni działacze pochodzenia włoskiego, Sacco i Vanzetti, za organizowanie robotników fabryki oliwki zostali spaleni na krześle elektrycznym w Bostonie stanu Massachusetts w wyniku takich zabiegów, wykrycia takich „spisków”, niezliczeni przywódcy robotniczy, przywódcy walk strajkowych przesiedleli długie lata w więzieniach, a dziś coraz ich

więcej znajduje się w kratami. Takich właśnie „spiskowców” carowie w swoim imperium posyłali na szubienice i dalekie zesłania!

Od dawna jednak niepodobna już ludzi sądzić i skazywać bezpośrednio za postępek i patriotyzm. A także trudno, nawet w krajach, gdzie władza burżuazyjna, sądzić ich i karać wprost za komunizm. I komunizm już nie jest teorią. Komunizm to prawda o ustroju górującym nad systemem kapitalistycznym, nadzieja ludzkości i wyzwolenie z wyzysku człowieka przez człowieka. I komunizm to państwo olbrzymie, najsilniejsze na kuli ziemskiej, autorytet moralny, najpotężniejszy bodziec i dźwignia w umysłach, sercach i dążeniach setek milionów ludzi pracy, setek milionów młodych pokoi i szczęście narodów. Takiej siły, takiej potęgi milionów ludzi burżuazja nie może już zwalczać bezpośrednim uderzeniem ostrza swej nienawiści. Kapitalizm, szamocąc się przed swym upadkiem, nie ma żadnych innych dróg walki z prawdą zalewającą światem łady kuli ziemskiej, prócz prowokacji i własnych spisków. Nienawiść do wolności narodów przeradza się w szaleństwo zbrodni, w szaleństwo przygotowań do nowej rezi światowej.

Od czasów Stiebera do czasów Hoovera minęło sto lat. Głupiec tylko może wierzyć, że za dalszych lat sto będzie mógł istnieć gdziekolwiek na świecie jakiś nowy Stieber lub Hoover. Ich własne spiski i prowokacje wykończą ich na długo przedtem. Ich ustrój — tak samo.

Seweryn Skulski

*) Dotychczas opublikowane artykuły cyklu: R. Hladko, W terminie A. Tolstoj, nr 38; A. Bartoszewicz, Pozytywni bohaterowie „Czapajewa” nr 39; I. Maciejewska, „Cement” — epopeja pracy socjalistycznej, nr 40; Z. Zabicki, W czółowiec pierwszej pięciolatki nr 42.

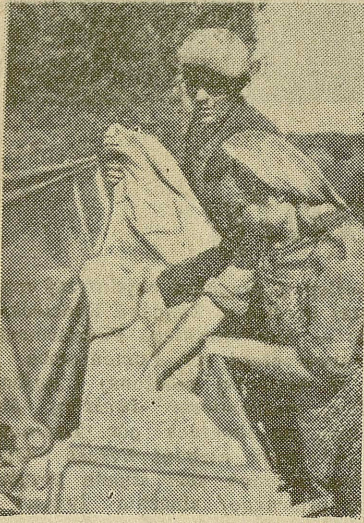
BOGDAN WOJCIKOWSKI

Z NIKOŁAJEWĄ W TERENIE

CHAŁUPNICY

Z NIWA" Nikołajew nie wystarczyć przeczytać raz w domu — trzeba przeczytać ją po raz drugi, w terenie. Z Nikołajewą w terenie więcej się rozumie, bierzcie ze sobą Nikołajewę, kiedy wyjeżdżacie w teren! Przez całe dwa tygodnie pobytu w spółdzielni w Barminie powieści Nikołajewą którą miałem pod ręką, co dzień potwierdzała słuszność jej wyboru na wyjazd.

Sytuacja w spółdzielni w B. nie była najlepsza. Gospodarstwo na stawione wyłącznie na produkcję zbożową dawało niezbyt wysoką dzienną obrachunkową, zwłaszcza w porównaniu z innymi spółdziel-



niami tego województwa, które zrobiły nie tylko wielką karierę gospodarczą, ale i karierę na łamach pism. O ich osiągnięciach wie dziś każdy czytelnik. Kania i Suliszewo są na ustach całego województwa szczecińskiego.

Tym bardziej więc spółdzielnia w B. kontrastowała ze swym otoczeniem. Pierwszym niepokojącym objawem był wysoki stosunkowo odpływ sił ze spółdzielni: 18 członków nie wyrabiało obowiązującego minimum dniówek w ciągu ostatniego roku, łamało dyscyplinę pracy ze szkoda dla kolektywu, a jednocześnie korzystało z praw członkowskich przysługujących spółdzielniom.

Stano przed mną pytanie: jakie środki utrzymania znalazło 18 rzekomych „spółdzielców”, z czego oni żyją?

Pamiętam na pewno scenę w powieści Nikołajew, kiedy Borkin odkrywa przyczynę rozkładu rodzinnego kołchozu, przyczynę tego katastrofalnego stanu w jakim się znalazł kołchoz „Pierwszy maj” po wojnie. Wbrew pozorom stan ów nie był spowodowany zmianami personalnymi w zarządzie kołchozu, jakkolwiek w świadomości niektórych jego członków tak właśnie ta sprawa się przedstawiała. Rozwijając te złudzenia Nikołajew wnikliwymi ekonomistą i politycznym działaczem, odkrywa istotne źródło skłóceń sytuacji jaka się wytworzyła. Źródłem tym były...

sznurzy z tyłu. W pobliżu rozlewiska rzeki, spoza wzgórza, wyszedł na drogę mężczyzna ciągnący za

sobą sanki załadowane młodymi lipkami. Wasilij przyjrzał mu się, poznał Matwiejewicza i powiedział ze złością:

— I ten nie lepszy od innych! Trzeba nawozić w pole wywozić a on wybrał się do lasu po tyto.

Na handlu powrozami z tyka można było zarobić niezły grosz, więc kołchoznicy nieraz uchylali się od pracy, szli do lasu, ścinał młode lipki, obdzierali je z kory, moczyli tylko i kłócili zeń sznur.

Z początku Wasilij nie przywiązywał do tego żadnej wagi (... całą powagę „sznurkowego” niebezpieczeństwa uświadamiał sobie dopiero w tej chwili...) (str. 40-1).

Mamy tutaj co czynienia czy wście, z jednym z przejawów pracy chałupniczej która weszła w drogę kołchozu w jego prawidłowym rozwoju, formę chałupnictwa, która w konkretnym wypadku odciąga człowieka od pracy w gospodarstwie uspołecznionym.

Otoż właśnie tych 18-tu ze spółdzielni w B. również znalazł się chałupniczą bazą produkcyjną poza spółdzielnią, co ich w pewnym stopniu odciągnęło od niej i utrudniało w sensie materialnym. Jeden zajął się intratnymi pracami sezonowymi, które zecio mu nadświetło, inny znow przystąpił do cichej spórki z gospodarzem indywidualnym, jeszcze inny, wziął dzierżawę z Gminnego Funduszu Ziemi, wykorzystując brak czujności Gminnej Rady Narodowej. Czy to się opłacało? Na pewno! Jako formalnych członków spółdzielni nie obowiązwały ich ani kontrakty żywcem, ani odstawa mleka, ani skup zboża. Oto mamy jeszcze jedną z form perfidnej zamaskowanej spekulacji i wrogiej rozbijającej roboty na terenie spółdzielni. Pamiętamy, że złożenie podpisu pod statutem jeszcze definitywnie wszystkiego nie rozwiązuje po załozeniu spółdzielni walka o nią trwa nadal, i kto wie czy nie wznosi się, gdy walczą się z bliska, oko w oko, kiedy wrog musi się jeszcze chytliwie maskować niż przedtem, wystawiony na czujne spojrzenia sąsiadów i aktyw spółdzielczego.

W wypadku 18-tu ze spółdzielni w B. zawiązała GRN i władze tamtejszego nadświetła. Prace dla nadświetła mogłaby spółdzielnia wykonywać ale w ramach zespołowo wydzielonych prac usługowych, a dochody stąd cerpane wliczać do dniówki spółdzielców. Natomiast GRN w B. uczyniła błąd nie do wybaczenia wypuszczając indywidualnie członkom w dzierżawę grunt z gminnego funduszu. Tymi 18-toma zajęli się już odpowiedni czynniki, część z nich, jeśli nie podporządkuje się dyscyplinie kolektywu, zostanie bez wątpienia ze spółdzielni usunięta.

Ale nie ulega wątpliwości, że „chałupnictwo” tych 18-tu wpłynęło na osłabienie tempa rozwoju spółdzielni. Świadczyły o tym nie zrealizowane budżety inwestycyjne oraz jednostronny kierunek rozwoju gospodarstwa. Wystarczy wspomnieć, że przy blisko 500 ha arealu uprawnego spółdzielnia trzyma 36 krow i 30 świ.

„Chałupnictwo” w spółdzielni B. odegrało więc rolę i przyczynę i

skutku. Brak plenu i decyzji na rozwinięcie bardziej wydajnych form gospodarki zespołowej pochnął do masowej dezercji w „chałupnictwo”, a opo z kolei zahamowało racjonalne planowanie i intensywną gospodarkę.

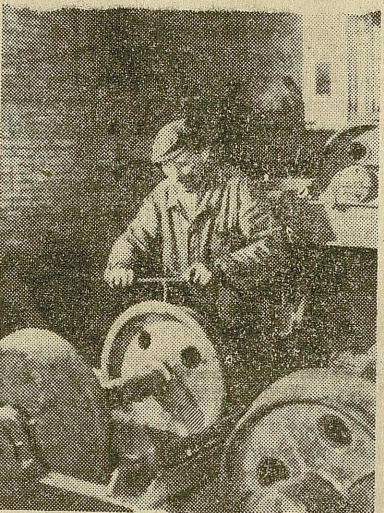
W jednej ze spółdzielni tego samego województwa rozmawiałem z najstarszą członkinią, staruszką, prowadzącą fermę kur. Jej praca dawała spółdzielni dziennie 1000 zł dochodu. Proste, hodowała 1000 kur, a każda kura znosi złotówkę. Przeliczcie to na 360 dni w roku. W innej spółdzielni, do której chłopci z całego województwa robili wycieczki, widziałem 1/2 ha pod szkłem, 1/2 ha inspektów! Nic więc dziwnego, że ta jedna spółdzielnia sama zaspakaja potrzeby rynku miasta powiatowego na wczesne warzywa w 60 proc.

Oto realne podstawy dobrobytu. Spółdzielnia w B. przewyrczyły kryzys i z obiekty nacisku drobnotowarowego otoczenia przekształciła się w zdyscyplinowany kolektyw, który z kolei sam przejdzie do ofensywy na to otoczenie, ale stanie się to wówczas, gdy wszechstronnie wykorzystają możliwości intensyfikacji produkcji.

MICZURIN POWIATU CHOSZCZĘNSKIEGO

JEST w powieści Nikołajew

scena, kiedy chłopka rozstrzyga spór między profesorami-agronomami. Awdotia z kołchozu „Pierwszy Maj” zaprzyjaźnia się wówczas z akademikiem Piotrowem, specjalistą od konicy. Sens ruchu miczurinowskiego nie polega jedynie na rozpowszechnianiu teorii w masach, ale na tym również, że teoria poddawana jest w skali masowej ogólnemu próbom praktyki. Chłoptwo przyswajając sobie naukę Miczurina — Łysenki rozwija ją i modyfikuje, uczeni czerpią z doświadczeń rolników, rolnicy biorą



udział w pracach uczonych; teoria i praktyka podają sobie ręce.

Przysły historyk obok nazwisk twórców materialistycznej agronomii będzie zmuszony postawić setki tysięcy nazwisk Miczurinów gromadzkich i powiatowych.

Spotkałem takiego „Miczurina” powiatu choszczeńskiego. Jest on prezesem koła rolników-racjonalizatorów, potrosze weterynarzem a

potrosze eksperymentatorem w dziedzinie uprawy. Po wprowadzeniu systemu kontraktacji roślin o-leistych natychmiast rozpoczął próby, ażeby ustalić stopień opłacalności poszczególnych gatunków w warunkach glebowych swojej wsi. Poznałem go zupełnie nieoczekiwanie. Pożnym wieczorem przyjechaliśmy do komitetu powiatowego. Szofer, który pod nieobecność sekretarza czynił tu honory domu, zaprowadził mnie na pięterko do pokoju gościnnego. Tam go poznałem.

Okazało się, że jest członkiem zarządu spółdzielni w B., którą zwiedziłem poprzednio. Obecnie wracał z wycieczki do ZSRR. Miał nazajutrz przeprowadzić z sekretarzem zasadniczą rozmowę na temat spółdzielni, która jak wnioskowałem z jego słów, powinna mieć historyczne znaczenie dla spółdzielców z B. Gorąco dowodził o konieczności stworzenia tam bazy paszowej dla rozwoju hodowli i spotęgowania produkcji mlecznej oraz uprawy wysokopłatnych kultur ogrodnich.

Nasza spółdzielnia bez hodowli i warzywnictwa — określił — to gromada chleborobów, która wstaje z pieca dwa razy do roku — na siew i na żniwa.

Nazajutrz gdy się obudziłem, w pokoju już go nie było. Zdażył odbyć rozmowę z sekretarzem i odjechał. Sekretarz pod świeżym wrażeniem sam z nim wspominał.

— Ach, ten nasz Miczurin... Chce przewrócić do góry nogami całą spółdzielnię i ja mam mu oczywiście w tym pomóc. No cóż, pomóżmy. Byłicie przeciw Barminie? Ten jego plan przedstawienia spółdzielni na hodowlę i ogrodnictwo — to bardzo ważna rzecz. Urosną i dniówki i ludzie i spółdzielnia.

Dopiero wówczas w pokoju sekretarza powiatowego, pojąłem sens zdania, które wypowiadał Walentyna ze „Zniw” Nikołajew: „Dla nas żyto — to teraźniejszość, konicyzna zaś — to przyszłość”. Przestrzegając zasad agrotechniki będę wymagał od ciebie poczuć: raz jako od przewodniczącego, a trzy razy jako od komunisty”.

POM ALBO O DROGACH SPOŁECZNEGO AWANSU

POWIEŚĆ Nikołajew wypożyczył od mnie instruktor polityczny POM w Drawieńsku. Kiedy mi ją zwracał, zapytałem go co o niej sądził.

— Tak, to jest książka... Ech, co tam książka — machnął ręką — to jest samo życie.

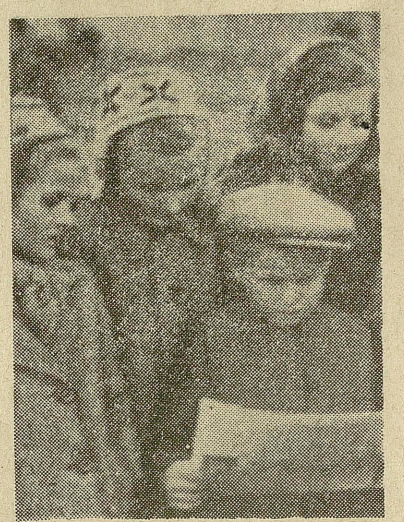
Najbardziej spodobala mu się sprzeczka Jefrosinji z Piotrem. Odczytał mi ten fragment, twarząc akcentując słowa, które uważał za szczególnie ważne. „Kombajner... być i ślusarzem, i tokarzem, i monterem, i agronomem. To przecież najszerza ze wszystkich specjalności!” I dalej: „Jeżeli kombajnerów użnać za specjalistów... to coż dopiero powiedzieć o rolnikach? Kierownik brygady rolniczej musi znać nie tylko na traktorach i kombajnach, ale na wszelkich maszynach rolniczych i na agrotechnice, orientować się w



nauce Miczurina i w polityce. Mów sobie co chcesz, ale rolnictwo to grunt. Nasza praca wymaga naprawdę wszechstronnego wykształcenia”.

Jan Ilnicki jest instruktorem politycznym POM-u od niespełna roku. Dwa lata temu poszedł na kurs traktorzystów. Trzy lata temu roztrząsał gnój u kulaka.

Instruktor polityczny POM-u to daleko w teren wysunięte ramie partyjne. Jeśli uświadamimy sobie, jaką rolę odgrywa na wsi współczesnej maszyną, że traktor orze nie tylko ziemię, ale i świadomość chłopca, nie tylko pod zboże, ale i pod socjalizm, to pojmemy, jak doniosłym odcinkiem pracy jest polityka maszynami, właściwy ich rozdział i operatywność, w sensie



politycznym, dysponowanie nimi. Oto w przybliżeniu zadania instruktora politycznego przy ośrodkach maszynowych. Na takiej placówce pracuje Jan Ilnicki. Przy takiej pracy nabywa się kwalifikacji fachmana i aktywności w tempie przyspieszonym. Ludzi pogania samo życie. Stawia przed nimi nieustannie nowe wymagania, każe im się wspinać na nowe szczeble zawodowe i społeczne. Na drzemkę nie ma tu czasu. Obraz prowincjonalnego partykularza, gdzie nikt się nie spieszy gdzie karleja ambicji ludzkiej, gdzie ludzie czują się poza rogatkami kultury — usuwa w cień obraz ruchliwego terenu, w którym ludzie rosną i uczą się i dojrzewają, kierując własnymi losami. Losami gromady, gminy, powiatu!

Mówi się często o zacieraniu istotnych różnic między pracą fizyczną i umysłową, między miastem i wsią. Co to znaczy? Nie na papierze — w terenie? To znaczy, że Ilnicki dwa lata temu siedział na traktorze, a dziś kieruje powia-

towną armią traktorzystów. To znaczy, że ci traktorzyści którzy jeszcze niedawno klepalili kulackimi cepami własną biedę na cudzym klepsku — dzisiaj znają dziesiątki typów maszyn, przeszli kursy techniczne, zdobyli wiedzę fachową i stale ją pogłębiają, bo nie chcą pozostać w tyle, bo pragną przesiąść się z traktora na kombajn od pracy przy kombajnie pójsz na politehniki.

Awans kulturalny — to jest ich prawo i obowiązek.

PERSPEKTYWY DZIECIĘCYCH MARZEN

G DY w kołchozie „Pierwszy Maj” (w powieści Nikołajew) zainwestowano; przystąpiono do budowy nowych obiektów gospodarczo-produkcyjnych skutki tego dały się zauważyć nie tylko w samym kołchozie — ale i wśród młodzieży w szkole. Malcy budują miniaturowy plan — makietę plastyczną. Dążenia całego kołchozu stają się pokarmem dla wyobraźni dziecięcej. Wielki plan jest granicą dziecięcych marzeń i nic ma chyba w literaturze, poza Makarenką, drugiego takiego przykładu na siłę dydaktyzmu tkwiącą w budownictwie socjalistycznym. Nie ma drugiego takiego przykładu na tę prostą prawdę że cała socjalistyczna rzeczywistość zarówno proza konkretnego projektu, jak i poezja planowania jest wielką szkołą, z której młode pokolenie wynosi wielkie zalety umysłu i serca: żarliwość marzeń i rozmach wyobraźni, upór myśli i inwencję intelektualną.

„Urok makietki polegał na tym, że codziennie zachodził w niej zmiany. Kiedy w kołchozie przystąpiono do budowy t.ku, składu i strażnicy, na makiecie również pojawiły się pierwsze belki i potężny pierwszy — zrebry. Na makiecie leżało dokładne tyle samo bali, ile było ich na miejscu budowy i mała „budowniczość” układała na swoich klepsku dokładne, tyle samo zrebów, ile ich przybywało na budowie prawdziwego toku”.

Niedawno pisała Janina Siekierkówna, nauczycielka również ze szczecińskiego okręgu szkolnego o powstałej w jej wsi spółdzielni produkcyjnej uczniów. Ta najmłodsza spółdzielnia w Polsce ma swój statut, ułożony przez dzieci, ma przewodniczącego, zarząd i brygadystów wybranych spośród malców.

Powieść — to zabawa w socjalizm. Nie — to nauka socjalizmu! Księgowy RZS-u stracił głowę, kiedy przyszło mu wydać skrypt dłużny na nasiona takiemu „przewodniczącemu”, do którego dotąd

(dokończenie na str. 7)

JAN STEFANIAK

WĘDRÓWKA PO KOŁCHOZACH

PODZIELILIŚMY się na trzy grupy, by każda zobaczyła inne okolice. Jedna grupa pojechała do kraju Krasnoarskiego, druga do obwodu poltawskiego, trzecia do obwodu Woroneż. Ja znalazłem się w grupie Woroneż, z czego jestem bardzo zadowolony. Miasto Woroneż podczas działań wojennych zostało dozna rozbita. Dziś nie znać już nawet śladów zniszczeń. Zwiedziliśmy miasto i Instytut Rolniczy. W Instytucie uczy się tysiące młodych agronomów. Na zaproszenie przewodniczącego Okręgowej Rady Narodowej poszliśmy na przyjęcie. Potem pojechaliśmy w teren, by zobaczyć kołchozy, sowchozy i MTS. Na stacji w Woroneżu czekały już na nas samochody kołchozowe pięknie udekorowane. Na jednym z nich był sztandar czerwony i hasła, a słowa na nich o wielkiej wadze. Jedziemy — piękna pszenica, wielkie łany. Przyjechaliśmy do kołchozu imieniem Krowa. Tysiące ludzi, serdeczne powitanie, kwiaty. W świetlicy przewodniczący poznał nas z historią kołchozu i jego osiągnięciami. Gdysmy tak słuchali, wypadło w naszym pobieżnym obliczeniu, że jest to kołchoz milioner. A gdyby nie wojna, ileby tu jeszcze mieli. Dużo ludzi nie wróciło z wojny. Jest brak ludzi do pracy — tak oświadczył przewodniczący. Pomiędzy tego braku kołchoz dał krajowi około 80 ludzi, jak lekarzy, inżynierów, agronomów i innych. Widać jak kołchozy dbają o kadry, o człowieka.

Kołchoz powstał w 1929 roku z jednej gromady, było w niej 2 kulaków, których trzeba było wysiedlić. Początkowo ciężko było, gdyż nikt nie potrafił prowadzić



kołchozu nasz rósł z dnia na dzień, zaczęły powstawać kołchozy wokół nas.

Przyszliśmy do przekonania, że czym większa gospodarka, tym bogatszy staje się człowiek. Zwołaliśmy ogólnie zebranie sąsiedzkich kołchozów, postanowiliśmy się złączyć. Kołchoz nasz posiada 5872 ha ziemi, złączonych 928 gospodarstw. Już po wojnie zasadziliśmy 200 ha sadu, ogółem mamy 302 ha. W naszym młodym sadzie znajduje się 70 proc. drzew Miczurina. Obecny stan pogłowia rogacznicy 954 sztuk, w tym 184 krowy zarodowe, siedem stadników, dochodzą do wagi 1.000 kilogramów. Kołchoz posiada dwa tysiące owiec, każda daje 4,5 kilo-

W obwodzie Woroneż (II)

grama wełny. Samych kur 13 tysięcy, 230 koni, 270 uli pszczoł. Gospodarka kołchozu jest wielokierunkowa. Kołchoz ma 5 brygad polowych, każda od 60 do 80 osób. Przy samej hodowli pracuje 130 osób. Mają brygadę budowlaną i drogową. Każda brygada dzieł: się na ogniwa, brygada ma wyznaczone pole, inwentarz żywy i martwy.

W kołchozie pracuje brygada MTS, posiadająca 21 jednostek ciągowych (15 KM na jednostkę).

Na terenach kołchozu pracuje 6 kombajnów samobieżnych. Praca w kołchozie jest wykonywana mechanicznie w 86 proc. Brygada traktorowa ściśle powiązana z brygadą polową, wspólnie odpowiadają za pracę i urodzaje. Brygadziści i traktorzyści są z tego kołchozu. biorą udział w zebraniach, otrzymują zapłatę od kołchozu w dniówkach obrachunkowych, za dobrą pracę mają dniówki dopisywane, za złą potrącone. Każdy traktorzysta-brygadziści ma tu swoją rodzinę, która pracuje w kołchozie, trzyma krowy, świnię i drób.

Na zwiedzaniu kołchozu zeszedł nam cały dzień, kołchoz ma w promieniu 32 kilometry. Oglądaliśmy wszystkie pola, fermę hodowlaną i cegielnię.

Opowiadała nam dziewczyna jak na swojej fermie osiągnęła dobre wyniki. Druga jak pielęgnowała maciory, które rocznie wydają ponad 28 prosiąt.

Wróciłszy do miasta Jasienna, ludzie miejscowi pytali nas, gdzie byliśmy? W kołchozie Kirowa. Powiedzieli — e! gdybyście zwiedzili kołchoz Czapaiewa, tam to jest co zobaczyć! Bardziej się zdziwili. W tym kołchozie tyle wszystkiego, tak wielkie bogactwo, coż dopiero

tam ujrzymy? A mamy w planie zobaczyć kołchoz Czapaiewa.

Ciesząc się na obejrzenie jeszcze większych wspaniałości, nie mogliśmy jednak oderwać myśli od kołchozu Kirowa. Dziewczyna dogadająca macior otrzymała tam za rok 1951 aż 28 prosiąt. Te prosiątka może sprzedać, gdzie zechce. Sprzedają dla kołchozu. Każdy za swoją pracę jest odpowiednio wynagradzany i w każdej dziedzinie. Dojarka za wychów cielat, a doglądający kłaczki za wychowanie zrebait. Ktośby powiedział — placą im, to odpowiednio pracują. Nam, wycieczkowiczom rzucilo się w oczy co innego. Gdzieśmy nie byli, z kim jesteśmy nie rozmawiali widać w pracy i słysząc ze słów — odpowiedzialność. U każdego kiedy opowiadał o swojej pracy widać było zaszczepić w pracy i odpowiedzialność za nią. Pod żadnym względem nie dało się zauważyć, co to jest moje ja, kierownictwo bardzo zadowolone z pracowników i odwrotnie. U ludzi znowu słyszałem te słowa: **my, nasze, całego narodu.** Mając na tak wysokim poziomie ludzi czy jest jakaś obawa? Związek Radziecki ma rację gdy mówi, że nie ma, nie było i nie będzie takiej potęgi, która by pokonała Kraj Socjalizmu. W miejscowości gdzie za cara była szkoła 4 oddziałowa i jeden nauczyciel, kołchoz obecnie ma wyższe szkoły i 34 nauczycieli. Pytaliśmy jak nauczyciele biorą udział w życiu społecznym? Poza szkolną pracą wygłaszają referaty po linii partyjnej, prowadzą biblioteki, świetlice, teatry amatorskie. Rozmawiałem z kierownikiem szkoły podstawowej. — Wszyscy uczniowie są dobrzy — tak mi powiedział — tylko umiętnie trzeba uczyć. Jeden uczeń pojmuje szybciej i łatwiej czytając książki, drugi słuchając z wykładu, trzeci przejmując to najwyżej wzrokowo.

*

W kołchozie im. Stalina znowu dużo ludzi, powitania, wręczanie

przyczyna bogactwa, wcześniej powstał kołchoz, więcej była uradowa podczas wojny. Gospodarka

kołchozu jest taka sama jak i poprzedniego — wielokierunkowa. Więcej była, lepsze budynki, wcześniej wybudowali swoją cegielnię mechaniczną. W kołchozie im. Stalina sieją więcej. Widzieliśmy wielkie łany cebuli nasiennej, jak i marchwi stołowej i buraków nasennych. Widzieliśmy jeszcze łany roślin leczniczych których nazwy nie pamiętam, a bardzo to opłacalne. Można powiedzieć, że kołchoz ten jest panem sytuacji bo ma urządzenia do nawadniania pól. Jakże mają osiągnięcia z nawadniania? W latach kiedy była posucha, dzięki nawadnianiu mieli o 300 proc. większy urodzaj.

Cegielnia pracuje pełną parą, gdyż nie mogą już pomieścić się w budynkach jakie posiadali. Widzieliśmy nowe domy kołchozników. Każdy domek to pałacyk. Piękny dom ośrodek zdrowia jak i dla potrzebnych z najnowszymi urządzeniami. Najbardziej nas interesował Wypoczynkowy Dom Kołchoznika. Kogo tam spotykamy? Najbardziej oddanych dla kołchozu ludzi, potrzebujących wypoczynku. Dom Wypoczynkowy bardzo piękny, ma bibliotekę, przrządzą sportowe, szachy i bilard. Odpowiednią opiekę lekarską. Lekarz oświadczył nam, że każdy przebywający tu dwa tygodnie nabiera na wadze co najmniej 3 — 5 kg. Dom wypoczynkowy znajduje się w pięknym parku w malowniczej okolicy.

Następnego dnia zwiedziliśmy fermę i hodowlę koni. Widzieliśmy ogery rasowe tak typu konia ciężkiego jak i wysięgowego. Każdy z tych koni, jak malowany.

Widzieliśmy budujące się nowe obory na 200 krow rasowych. Kołchoz wykonuje wszelkie roboty sposobem gospodarstwa, oprócz prac mechanicznych. Pytaliśmy kto wykonuje roboty mechaniczne. Roboty mechaniczne wykonuje MTS. Poza kupieniem drzewa szkła, żelaza, kołchoz nie ma innych wydatków. Nasi spółdzielcy również powinni

JANINA BOULSSOUNOUSE

Sierpień na Wołdze

Z dziennika podróży francuskiej działaczki

PONIEDZIAŁEK.
25 sierpnia 1952 r.
Wyjeżdżamy z Moskwy rannem nieco po szóstej i przybywamy do Stalingradu trochę przed dziesiątą.

Wzruszenie w chwili zbliżania się do miasta, gdzie rozegrały się losy wojny i losy świata. Jest tak wielkie, że odbiera nam mowę. Nagle ukazują się masta chwały! Słowo Stalingrad, oznaczające tyle rzeczy, nabiera określonego kształtu; Słowo Stalingrad przemienia się w białe domy, w ulice wysadzone gęsto drzewami, w ukwiecone aleje. Nasz hotel mieści się na wprost wielkich magazynów, która zachowały się na głównym placu, a w których podziemiach krył się sztab von Paulusa.

Spieszno nam wszystko zobaczyć. Biegniemy niemal w stronę Wołgi, wijącej się i schodzącej tarasami aleją obrzeżoną szeregiem trawników i klombów. Tłum jasno ubranych przechadza się z uśmiechem. Nasz przewodnik zatrzymuje nas w jakimś ogródku. Znajdują się tu groby wielu bohaterów wśród nich słynny także syn Passionari. Przechodząca kobieta zbliża się do naszej grupy wita nas po francusku, życzy nam jak najprzyjemniejszego pobytu i dodaje, że tak jak wszyscy co tutaj przeszli niestychane cierpienia — pragnie pokoju. Ruchem dłoni wskazuje nowe domy i rusztowania, które dla niej nie zatępiły jeszcze całkowicie widoku ruin.

Idziemy dalej w stronę i wśród kwiatów. Wołga, niebieska i wielka jak jezioro płynie wzdłuż bulwaru. O piątej po południu wsiadamy na statek. Po powrocie zwiędzimy muzeum i teatr, gdzie w tej chwili grają „Notre-Dame de Paris” Wiktora Hugo i „Rewizora” Gogola. Zwiędzimy Pałac Kultury i bibliotekę, w której zgromadzono już sześćdziesiąt tysięcy tomów. Zwiędzimy w stepie pasy leśne i stacje zalesiania.

Statek odsuwa się od brzegu, manewruje, obraca i, pełen okrzyków, śmiechów i śpiewu, przesuwa się między szeregiem budowli przemysłowych, stoczni i doków (Stalingrad ciągnie się wzdłuż rzeki na przestrzeni 60 kilometrów), a dalej wśród płaskich i niskich brzegów porośniętych zagajnikami.

Spotykamy drugi statek podobny do naszego, który wita nas setką rak, wymijamy barki, nadawane drzewem i holownik, ciągnący szkaty ze zbożem. Boje zakotwiczone znaczą ławice piasków, początkowo złocistych, później czerwonych, wreszcie fiolkowych.

Mniej więcej po pół godzinie spostrzegamy po lewej stronie wielką statuetkę wznoszącą się, jak nam mówią, u wejścia do kanału.

Jest jeszcze tak daleko, że trzeba wyteżać wzrok, by ją zobaczyć. Opuściliśmy wokół spacerowy i z dziobu statku w świetnym powietrzu wiatru patrzymy jak statua rośnie. Na zakręcie jeszcze raz ukazują się nam Stalingrad.

O siódmej w wieczór wpływamy do kanału.

W przeciwną stronę kieruje się parowiec załadowany węglem do nieckim. Przybijamy do brzegu. Umieszczona na kamiennym cokole postać Stalina z brązu mierzy 27 metrów wysokości. Cały pomnik wznosi się na wysokość 70 metrów, czyli trzy razy wyżej niż przeciętna pięciopiętrowa kamienica.

Pomnik rozpoczęty w marcu został ukończony w czerwcu. Jest to największa statua świata, dokoła której będzie zasadzony park.

Tuż po zachodzie słońca — wielkie i okrągłe zapada się w wodzie jak gdyby toniło — na statku rozbłysną światła i zaczyna ukazywać się rytmicznie reflektor latarni morskiej.

O ósmej wracamy na pokład. Wpływamy teraz do kanału. Nad pierwszą śluzą, wspaniale oświetloną, wznosi się łuk triumfalny. Można na nim odczytać słowa wyryte po obu stronach. Są to wyjątki z przemówień Stalina o bitwie stalingradzkiej. Francois de Geoffere, jeden z niewielu pozostałych przy życiu z eskadry Normandie-Niemen, a który stracił dwanaście samolotów hitlerowskich, tłumaczy nam tekst na francuski.

U góry, z murów wzdłuż których przesuwamy się (kamienie potrzebne do budowy kanału sprowadzono z Rostowa) mężczyźni, kobiety i dzieci dają nam znaki, uśmiechają się i pozdrawiają nasz piękny statek. Po zanurzeniu się w śluzie wznosimy się na ich wysokość, co sprawia dziwne wrażenie.

WTOREK, 26 sierpnia.
Po przebudzeniu ukazują się nam kanał rozległy jak morze. Znajdujemy się na jednym z zasilających go zbiorników wodnych.

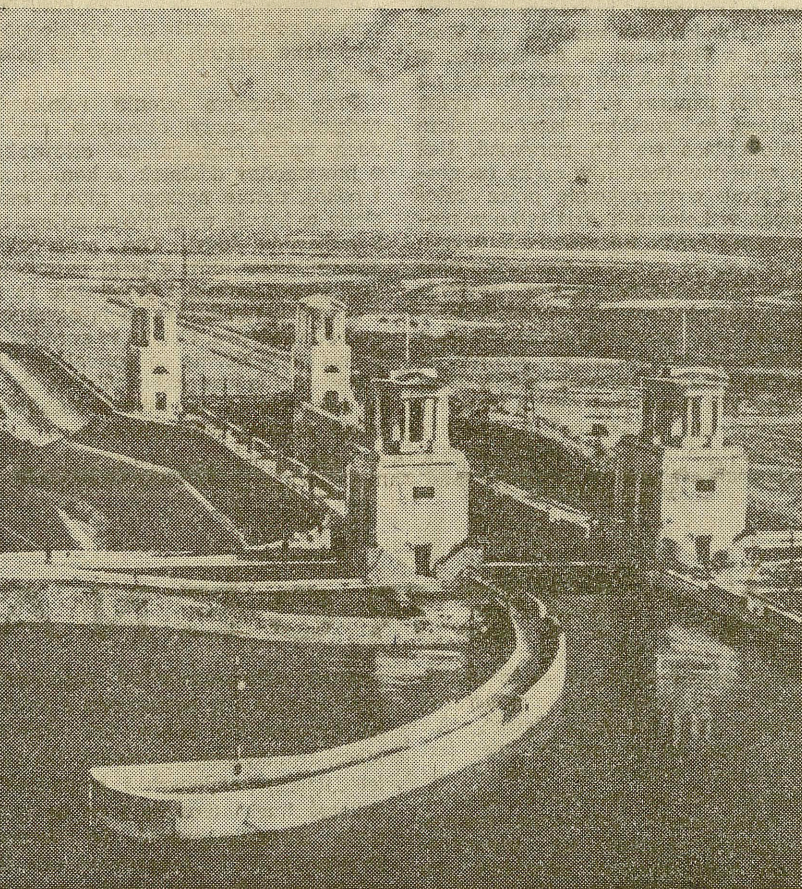
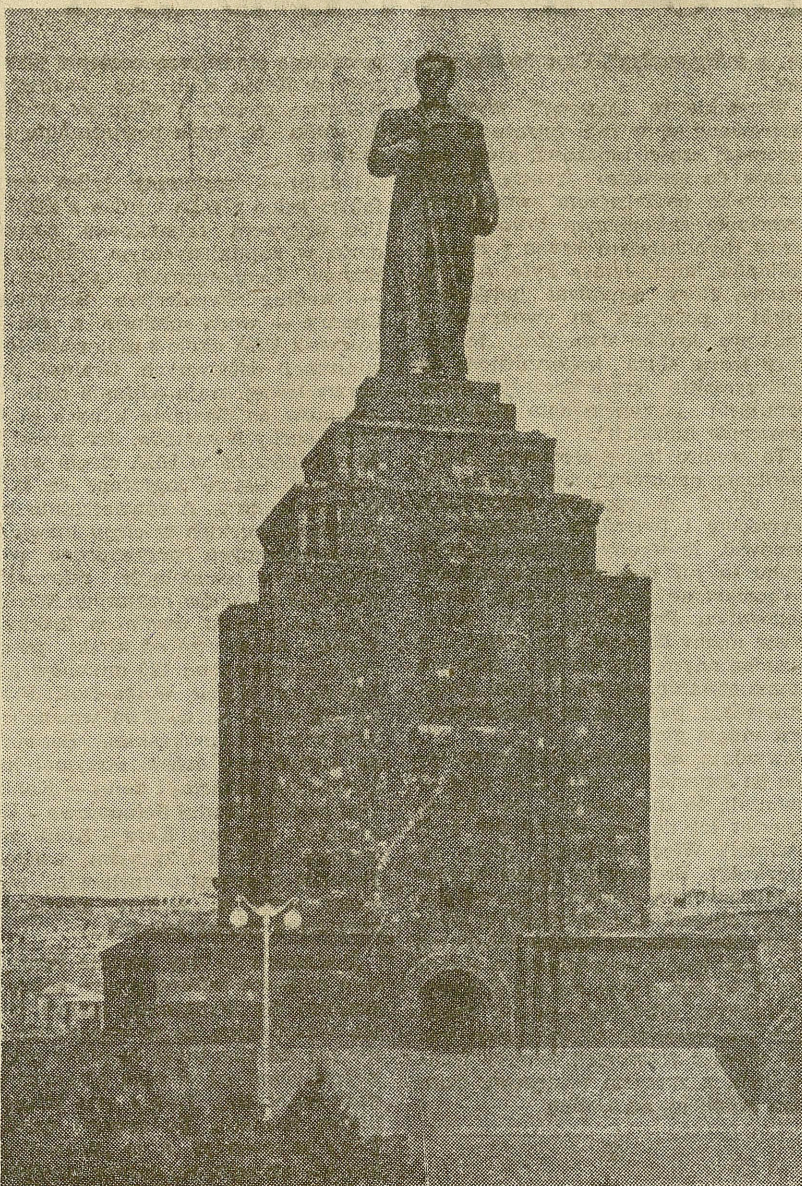
Na wiosnę ciągnął się tutaj jeszcze nagi step — mówi jeden z przewodników, spotkany w jadalni.

Powoli zbliża się do nas białe, zupełnie nowe i całkowicie, tonące w słońcu miasto. Ludujemy Zwiędzimy Iliwke, do której prowadzi piękna, zaciemiona droga (obsadzono ją starymi drzewami).

Wczesnym popołudniem przesiadamy się na mniejszy statek, którym popłyniemy do morza Cymniańskiego.

Na Donie ruch jest mniej intensywny niż na Wołdze. Z lewej strony rozciąga się aż po horyzont równina. Na prawo przesuwa się niewielkie, rudawe i góte jeszcze wzgórza, które przypominają krajobraz malarzy sieniejskich. Jest tak cicho i niewypowiedzianie pięknie że chciałoby się aby czas płynął wolniej.

Janina Boulssounouse



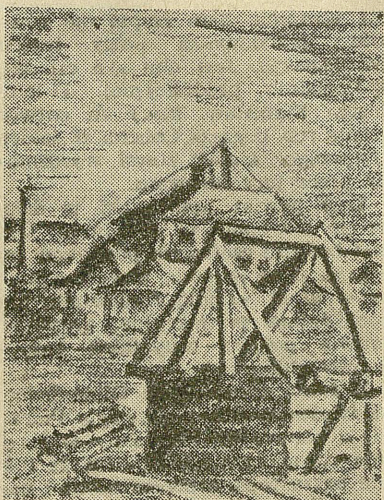
Z LISTU BUDOWNICZYCH WIELKIEGO FERGAŃSKIEGO KANAŁU DO JÓZEFA WISSARIONOWICZA STALINA

Uzbek w podania swe od wieków wplatał
Marzenia, które snuł przez długie lata.
O wodę krew się bezustannie lała,
Woda narodu losy rozstrzygała.
Najlepsi kraju naszego synowie
Pragnęli wodą przepoić pustkowią.
Tak nasz Ulugbek, o którym pieśń pisze,
Tak nieśmiertelny poeta Aliszer,
A po nich pieśniarz Chamze-Chakim-Zade
Chcieli kraj zmienić w zieloną kaskadę.
Rył więc Ulugbek w pustyni kanały
I prochy jego tam już pozostały.
Tęgim poetą był wielki Nawoi,
Kazał ariki przeciągać Nawoi.
Aliszer pióru, nie kielni hołdował,
Lecz tak mu droga kanałów budowa,
Ze nawet piórem rad przebić kanały,
By ziemię suszy rok rocznie nie znaly.
Wodzie cześć nasza, wodzie nasza miłość,
Woda krwią ziemi, jej ożywczą siłą!
Tobie, nasz Wodzu, Wybawco od nieszczęść,
Pozdrowień naszych życiodajne deszcze.
Do Ciebie, ludzie Fergany, piszemy,
Ciebie kochamy, dla Ciebie żyć chcemy.
Moc jeszcze pracy, a lato ogniste.
Nie wiemy nawet, jak rozpocząć list ten.
List będzie prosty, Towarzyszu Stalin:
Na wielkie myśmy dzieło się porwali.
Aby rodaków susza nie nękała,
Fergański kanał wyrzneliśmy w skałach.
Dzień naszych robót czterdziesty i trzeci
Przyniósł spełnione marzenia stuleci.
W ten dzień jak piorun fergańska dolina
Wartki nurt wody z łoskotem popłynął.
To już nie ariki i nie rowek skromny.
Szeroki jest nasz kanał i ogromny.
Przyszli nam pomóc bracia i sąsiedzi:
Tadżykistański lud, twardszy od miedzi.
Tysiąc Batyrów z południowej strony,
A drugi tysiąc od północnej strony.
Zuchy Hodżenu o mocnych ramionach,
Kanibadamy przyszli również do nas,
Nawieźli piasku, kilofów i stali.
We wspólnej pracy wspólnie murem stali.
A gdy się wzięli z pustynią za bary,
Czas wyprzedzili, zdumieni zegary.
Często o Tobie wiedziliśmy rozmowy,
Gdy pękał z hukiem maszyn gór surowych.
Postać Twoja stała przed nami tak żywo
I wspomagała w pracy Twoja życzliwość.
Na Kujgan-Are byłes razem z nami,
W gwiazdiste noce Uze-Kurganu z nami.
Odkąd odkryli ludzie proch strzelniczy,
Nikt się nie zdobył na równy nam tryzyn.
Wybuch! Dym kłębił się i młota w górę,
Drzazgi skał płyną jak ptaki lazorem.
A pył? Pył niebo w jasny dzień zakrywa...
A to nie baśnie, a to rzecz prawdziwa.
Już nie powróci troska wieków skryta.
Od dziś Fergana wody ma do syta.
Czyn nasz rozblśnie w niejednej legendzie.
W historii miejsce należne zdobędzie.
I powie prawnuk: Te ogromne dzieła,
Co ongi mądrość Stalina poczęła —
Gdyż Jego Geniusz podpierał ich istnienie —
Stworzyło dumne nasze pokolenie.

(Z antologii poezji uzbeckiej, autor nie podany)

przeł. TADEUSZ CHRÓSCIELEWSKI

tak się nastawić, a nie jak do tej pory, państwo musi wszystko inwestować. W ten sposób bogactwo kołchozu wzrasta każdego dnia. Wykonują własną cegłę, sami budują, kołchoźnicy mają zawsze pracę.



MTS już zrobił wodopójkę, wózki do rozwożenia paszy, jest zobowiązany rozkładać jak najwygodniej dojarki elektryczne.

Co bardzo rzuciło się nam w oczy, to dbanie o bazę pszową. Mając tyle ha różnych traw, lucerny jak i inkarnatki — pomyślałby ktoś — po co jeszcze wykonywać tak starannie tyle rowów, lub po co się zdać na kwaśną trawę z torfowisk? A oni starannie wszystkie trawy wykaszają, zwożą, tną na sieczkarni i kładą do silosów. Spółdzielcy, bierzcie przykład, u nas pasz jest brak a trawy takie się marnują, wykorzystajcie! Krowie dojnej trzeba dać taką samą ilość paszy trześciwej ile zawiera kilo mleka, nawet jeszcze więcej dla rozdojenia. Zootechnik powiedział, że dobrze jest krowie dojnej dodawać w zimie paszy zielonej ze silosów, to wpływa na wydajność mleczności.

Trzeba pozazdrościć czystości jak kołchoźnicy utrzymują w oborach, swiniarniach i kurniach.

*

Zatrzymaliśmy się trochę dłużej, jak nasz plan przewidywał, w kołchozie im. Stalina. Chciało się wszystko zobaczyć, porozmawiać z każdym z osobna, młodym i starszym. Zniecierpliwio do kołchoźników Czapaiewa, przystąpił zastępca przewodniczącego. Nasi gospodarze powiadają: — jeszcze wszystkiego nie obejrzel. Tamci: — ale my czekamy. W tym sporze pewnie bryśmy się opowiedzieli za pozostaniem jeszcze ale ciekawość w nas przeogła. O Czapaiewie to nawet czytalem. Darmo oni tego imienia nie noszą. Narwani, jak wicher. Tacy muszą być i w robocie, kiedy w mieście Jasienna tak ich wychwalali. Czapaiewcy na granicy swojego kołchozu na nas już czekali. Gorące powitanie, duża ilość chłopców i dziewcząt, kwiaty naszym towarzyskom wręczyły młodziutki komsomolki. Pożegnaliśmy kołchoźników z kołchozu im. Stalina i przesiadaliśmy się do samochodów nowych gospodarzy. Rozpoczęła się głośna rozmowa, w której przekrzykiwaliśmy warkot samochodów. Czapaiewcy pokazywali nam swoje łany pszenicy i innych zbóż. Zboża piękne aż nie chce się ocu oderwać od dużych zielono — złotych łanów. Nowa niespodzianka. Od kołchozu pędzą kłusaki. Na jednym umocowany sztandar przewodni WRN na drugim sztandar kołchozu, na innych sztandary czerwone.

Ruszamy. Kłusaki nie zostają w tyle, wyprzedają samochody. Nasz dojazd do kołchozu Czapaiewa przemienił się w manifestację jakby jakiegoś święta narodowego. Z dala widniały piękne budynki kołchozu. Wjeżdżamy na plac a tu kołchoźnicy, kołchoźnicy, młodzież, wszyscy z bukietami kwiatów. Po przywitaniu poszliśmy do świetlicy,

gdzie zastępca przewodniczącego zapoznał nas z historią kołchozu. Przewodniczącego kołchozu nie było, pojechał do uzdrowiska. Musi się leczyć, to z czasów wojny. Posłaliśmy potem obejrzeć bibliotekę i stałe kino. Obok biblioteki w pięknym parku pomnik. Wznosi się on nad masowym grobem poległych w obronie tego terenu. Złożyliśmy wszystkie nasze kwiaty na tym grobie. Była tam jeszcze osobno jedna mogiła. Mogiła młodego lotnika, który pochodził z tego kołchozu i tak się złożyło, że właśnie nad tym rodzinnym kołchozem, zwalizując kilka samolotów faszystowskich został ranny i zmarł. Dlatego pochowano go tu w swoim kołchozie. Wszyscy go wspominają jako bohatera narodowego.

W sklepie kołchozowym wszystko można dostać, towaru pełne półki



od najdrobniejszych rzeczy do największych, nawet motocykl kupi.

Ludzie pięknie ubrani, w strojach narodowych, myśleliśmy, że wszyscy tak się ubrali na nasze spotkanie. Omyliliśmy się i tym razem, bo kiedy wyjechaliśmy na fermę, spotkaliśmy w takich samych strojach brygady polowe i dojarki. Wiedzieliśmy takie stroje i w poprzednich kołchozach ale nie tak masowo jak w tym. Zajeżdżamy na fermę, gdzie są same zarodowe krowy. Na spotkanie nasze wyszło około 30 dziewcząt, przywitaliśmy je i ktoś z nas poprosił, aby zaśpiewały. Dziewczęta zaraz się ustawiły w kółko i zaśpiewały narodowe piosenki o Moskwie. Śpiewały pięknie kilka piosenek na kilka głosów a potem zaczęły tańczyć narodowe tańce. Stamtąd to już nam wcale się nie chciało odchodzić.

Poznaliśmy, co to teatr polowy, to nie dojarki a prawdziwe artystki!

Jakby nasze „Mazowsze“.

Pojechaliśmy zobaczyć sad stary i młody, piękny sad. Ścieżką idąc gęsiego, ogładając drzewka i inne rośliny, szliśmy na pola truskawek. Dziewczęta zbierające truskawki zaraz przybiegły nas częstować. Jedząc truskawki pytałismy, ile q wyda hektar, ile trzeba nazbierać, by zarobić dniówkę obrachunkową? Hektar w planu ma wydać 24 q a na dniówkę trzeba nabierać 40 kilo. Ale hektar już wydał swoje 24 q, a to co jeszcze na polu będzie ponad plan, a zaś każda z dziewcząt wyrabia dwie i więcej dniówki.

*

Po powrocie, w kołchozie zadawałmi pytania, zastępca przewodniczącego i starszy agronom nam odpowiadali. Pytania były, czy kołchoz już wszedł całkowicie na system trawopolny Williama? Kołchoz wszedł na system gospodarki Williama, ale jeszcze w niektórych wypadkach zastępuje ugorem.

— Jak się uprawia czarny ugor i co na nim jest najlepiej siać?

— Kiedy uprawia się czarny ugor, nie można pozwolić by rosły chwasty. Jesienią wczesną nawozić nie obornikiem, orka głęboka, siew



ozimej pszenicy. Ozima pszenica najlepiej się udaje. Czarny ugor stosuje się dla wyniszczenia chwastów. Zasiana pszenica po czarnym ugorze zapłaci za niewykorzystany poprzedni rok. Pszenica taka wydaje ponad 30 q z 1 ha.

— Jak wygląda połączenie brygady polowej i traktorowej? — Kiedy mamy już sporządzony plan całego kołchozu, później rozbitny na okresy i kampanie oraz podzielony na brygady, zapraszamy wszystkich na ogólne zebranie. Prowadzi się dyskusję nad planem, każdy się wypowiada. Brygady mają przeznaczone pole rośliny i uwiódzonno prace. Podpisuje plan brygada polowa i traktorowa razem i wspólnie odpowiadają za pracę i urodzaj. W planie jest wszystko uwiódzonno, taki plan już jest realny.

— Jak należy rozumieć plan realny?

— Plan realny bierze wszystko pod uwagę i uwiódzonno na papierze. Glebę, poprzednie rośliny, nawożenie jakie i ile. Uwiódzonno możliwości atmosferyczne i biorąc wszystko pod uwagę, plan musi być w całości i dla poszczególnych brygad realny. W planie musi być uwiódzonno, jakie zboże dostanie brygada, procent czystości i wilgotności kielkowania. Gdy plan jest dokładny, zrobiony i omówiony na ogólnym zebraniu dla brygady taki plan nie może być niekorzystny. Jak dotąd, wykonywały go zawsze z nadwzżką, co przynosi im w dniówkach obrachunkowych dodatkowy procent.

— Kto przyjmuje prace wykonane przez brygadę traktorową?

— Brygadista polowy, on podpisuje akt i odpowiada za pracę wykonaną.

Każda praca jest uwiódzonno w umowie pomiędzy kołchozem a MTS. Jest oznaczony termin wykonania i jak ma być wykonana.

— A gdy ktoś nie dotrzyma umowy? Jeżeli jest umowa niedotrzymana bez jakiegś przyczyny usprawiedliwiającej — rozstrzyga komisja arbitralna. Szacuje ona koszt poszkodowania i określa, kiedy ma być opłacany stronie poszkodowanej.

— Jakie macie podzielone prace pomiędzy kierownictwem kołchozu?

— Praca podzielona jest pomiędzy wszystkich członków, przewodniczący odpowiada za całość. Zastępca za hodowlę całego kołchozu.

— Ilu ludzi pracuje w administracji?

— U nas pracuje 6 osób ale to zależy od ilości ha i kierunku gospodarki.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Jan Stefaniak

Pracownik POM-u — okręg Leszno.

Ilustrowała: Bimali Horská

FRANCISZEK ZAWADA

SIEWCY GŁODU I NĘDZY

ŚWIATU grozi krytyczny brak żywności — stwierdza w roku 1946 FAO: Organizacja dla Spraw Wyżywienia i Rolnictwa przy ONZ. Zaopatrzenie Europy w zboże jest katastroficzne — sygnalizuje w roku 1947. Dwie trzecie ludności świata nie dojadą, dwie trzecie robotników żyje w straszliwej nędzy — oblicza w roku 1948. Różnica pomiędzy dobrze odżywianą się częścią ludzkości a tą częścią, która systematycznie nie dojada, wzrosła jeszcze bardziej — głosi oświadczenie z roku 1949. Poziom produkcji żywności na całym świecie jest o 3 proc. niższy niż przed dziesięcią laty, zaś ludność kuli ziemskiej wzrosła co najmniej o 200 milionów — podaje FAO w roku 1950.

Potworna wymowa mają te stwierdzenia. A przecież oddają one tylko część prawdy. Fakty są okrutniejsze od zestawień liczbowych. W Indiach w ciągu ostatnich 25 lat ubiegłego wieku zmarło z wycieńczenia głodowego 24 miliony ludzi. Nieurodzaj w latach 1942/43 przyniósł śmierć 3 milionom, w roku 1945 — 5 milionom. Miliony zginęły z głodu w roku 1951 i giną nadal, choć w tym wielkim kraju żywność jest, dającą trzy i cztery razy do roku plony. Do szczęśliwych dni zalicza robotnik indonezyjski dzień, w którym może zjeść dwa razy dziennie talerz ryżu z małym kawałkiem suszonej ryby. W Wietnamie w czasie okupacji tego kraju przez japońskich faszystów w ciągu niewielu lat zmarło z braku pożywienia 2 miliony ludzi i ginęłyby dalej setki tysięcy, gdyby nie przyszło wyzwolenie. W Japonii pod rządami amerykańskich najeźdźców rodzice sprzedają dzieci za 30—40 misek ryżu, uciekając w ten sposób przed głodową śmiercią. Gotowany bob i placek kukurydzy są w najlepszym razie całodziennym posiłkiem rodzin egipskiego fellaha. W Iranie i na Madagaskarze dzieci sześć- i ośmioletnie pracują ciężko w kopalniach i fabrykach, byle utrzymać się przy życiu.

*

„Przeludnienie jest przyczyną najgorszych nieszczęść świata w dobie obecnej”. „Wielką liczbę ludzi w świecie uważam za siłę najbardziej złośliwą”. „Cale zło wynika z nadmiernego wzrostu zaludnienia: i bezrobocie i głód i kryzys mieszkaniowy i rewolucja i pogarda życia”. Któż to mówi? Malthus? Nie, to jego amerykańscy, brytyjscy, francuscy następcy w służbie zbrodniczego

kapitału: Pendell, Cook, Myrdal i Vincent.

Jest wśród tych obrońców interesów klasy monopolistów i William Vogt, o którym nowojorski „Saturday Evening Post” pisał jako o „heroldzie nowego śmiałego planu prezydenta Trumana — niesienia pomocy zacofanym ludom świata”. Ow Vogt, autor książki pod znamennym tytułem „Droga do ocalenia” wskazuje cynicznie na postępy w dziedzinie medycyny i higieny jako na klęskę ludzkości: „Ludzie uzyskali możliwość walki z wieloma chorobami i najwęższymi z powodów, wstrzymujących nadmierny wzrost ludzkości zaczął zanikać. Nastąpiła rewolucja sanitarna. Ludzkość poczęła rosnąć liczebnie jeszcze bardziej. Takie proste sposoby jak gotowanie zakażonej wody szybko rozprzestrzeniły się z Europy i północnej Ameryki do innych krajów świata. Wystarczyło to niestety, aby wywołać gwałtowny wzrost ludności”.

Znajdziemy tutaj i angielskiego filozofa, przyjaciela faszystów, Bertranda Russela, wzywającego ludzkość do wybrania pomiędzy wojną a sterylizacją. Są tu także Pearson i Harper z USA, którzy piszą wyrażnie w książce pt. „Głód świata”: „Dopóki nie znajdziemy innych skutecznych i zadowalających środków zmniejszenia liczby ludności jak wojny, epidemie i głód, pódy nie wywołimy się od wojen i nędzy”.

Sprawy stoja jasno. Jedni z nich powiada, że na naszym globie starczy pożywienia zaledwie dla 700 milionów. Inni są „laskawsi” — obliczają to maksimum na 900 milionów ludzi. A tymczasem obecnie na naszym globie mieszka już 2 miliardy 300 milionów i z każdą sekundą przybywają tysiące nowych istnień ludzkich mimo wojen, mimo straszliwych praktyk w krajach kapitału. 700 czy 900 milionów a ponad 2 miliardy — to wielka różnica. Zatem według owych Vogtów, Pendellów, Pearsonów i Harperów około półtora miliarda ludzi na świecie — należy skazać na zagładę. Dlaczego? Jej nie przyspieszyć: krwawą rzezią wojenną, masowym siewem bakterii, głodem?

Pan Cook proponuje między innymi t. zw. kontrolę pozytywną wzrostu przeludnienia, a mianowicie masową przymusową sterylizację poważnego odsetku ludności „elementów” — jak powiada — mniej wartościowych i niespokojnych”. Jest też w USA niejaki James Britton, ponoć profesor, który szykuje inne „wybawienie” dla omotychnych w sieci swoich mocodawców: chce wyhodować małpaludy, aby jak sam przynajmniej miałby umiejętności fizyczne człowie-

ka, a mózg małpy”. Czyż to nie jasne?

Wszystkie te „uczzone” wywody skierowane są w celu zatracenia tej ogromnej części ludzkości, która powstaje na szerokim froncie walki przeciwko podległom wojennym, przeciwko zasłanym łowcom dolarów, handlującym krwią i życiem milionów ludzi. James Fyfe, Anglik, uczony, który umiłował ludzką i pokój i poświęca im swoje prace naukowe, krótko stwierdził: „te ponure teorie służy imperialistom do podtrzymania krwiożerczości klasy panującej i zwiększenia rozmiaru nieszczęść ludzkich”.

Te ponure teorie szermują „argumentacją naukową”, aby istotny ich cel ukryć w oparach fałszywych wywodów i twierdzeń. Starają się wmówić, że tereny ładowe naszego globu są już rzekomo maksymalnie wykorzystane pod produkcję rolnodowodną. Powiada, że w rolnictwie mamy do czynienia z rzekomo nieuchronnym żelaznym prawem zmniejszania się wydajności gleby. Powiada, że jeżeli dzisiaj przeciętnie na świecie 1 hektar zdoła dać 10 kwintali, to „na pewno” za kilkadziesiąt lat da nie więcej niż 7—8 kwintali. Więc „pustynia idzie na ludzkość”. Bronią się przed tą rzekomą pustynią „trzeba zniszczyć miliony robotników i chłopów” w interesie rasy panów, którzy maskując się pod pretekstem troski o dobro ludzkości nie cofają się przed wprowadzeniem oficjalnie „prawa dziesięć” jak dosadnie określili owe teorie jeden z wybitnych lekarzy francuskich, a zarazem postępowy działacz katolicki, dr. Collin.

*

Wystarczy spojrzeć na mapę świata, aby przekonać się, że w istocie jest jeszcze wiele terenów do wykorzystania przez rolnictwo. Ileż to milionów hektarów leży odległym w krajach kapitału, we Włoszech, w Hiszpanii, w Argentynie, w Brazylii, po których wiatr hula i na których panoszą się chwały tylko dlatęgo, że wielkim latyfundystom „nie opłaca się ich uprawiać. Ileż to milionów hektarów czeka na gospodarce wykorzystanie przez człowieka w koloniach. Iż tylko w nieznacznej części uprawianych prymitywną socją, a nawet niezdarnie niemal jaskiniowym kijem grzebalnym. Ileż to nowych milionów hektarów ziemi uprawnej może człowiek zdobyć w Australii, w krainie, w której pustynia niszczy glebę, choć wody jest dosyć pod cienką warstwą nawierzchni. A Sahara? A inne pustynne tereny? I wystarczy przykład wielkich prac w ramach stali-

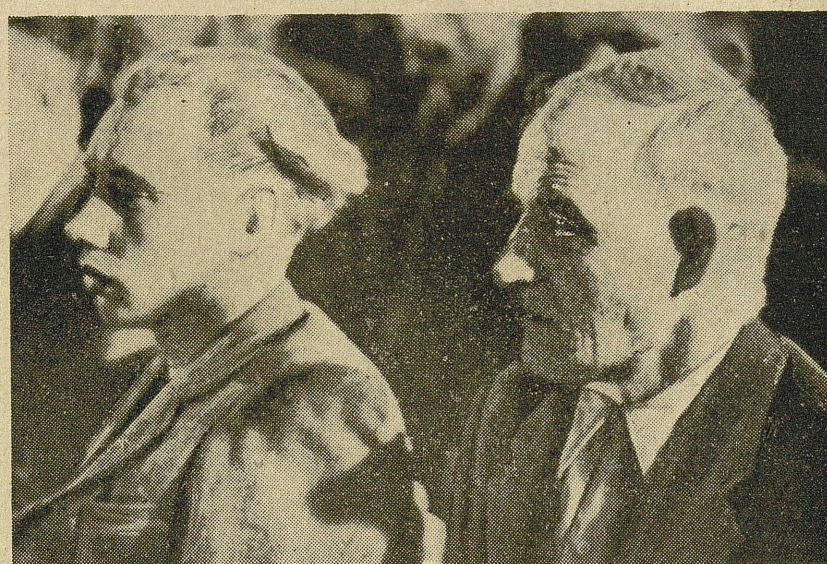
nowskiego planu przeobrażenia przyrody w Kraju Rad, aby znaleźć i właściwe metody i właściwe środki do walki o nowe powierzchnie uprawne.

I dalej — zestawmy tylko dwa fakty: jeden z USA i jeden z ZSRR. Pod wpływem rabunkowej gospodarki w kapitalistycznym rolnictwie Stanów Zjednoczonych „rocznie — według świadectwa Stewarda Chase’a — woda splukuje z pól i pastwisk USA około 3 miliardów ton substancji odżywczych. Grabież pokrywy leśnej kraju odsłania miliony hektarów na działanie lotnych piaszków i suchych wiatrów. Już przeszło 30 milionów ha w USA uległo wywołaniu. Dalsze zagrożone są tym samym losem”. A równocześnie na polach radzieckich w ciągu niewielu lat powojennych przywrócono pod gospodarką działalność człowieka ponad 45 milionów hektarów. Wielki plan stalinowski uwołał w krótkim czasie i na zawsze od klęski posuchy i erozji dalsze 120 milionów ha. Już ruszył Kanał Wołga-Don. Płyną już statki po wielkim wewnętrznym morzu Cymlińskim. Bezwodny kiedyś step doński otrzymał już życiodajny pokarm. I dalej — Kanał Turkmeński, Kanał Południowo-Ukrański, pustynia Kara-Kum zakwitnie sadami i żyznymi polami. Powołaje zapomni o suchowii, wyrosną wysokie, zielone ściany ochronnych pasów leśnych...

I wreszcie — czy istotnie istnieje owo rzekomo żelazne prawo zmniejszającej się wydajności gleby? Nie ma wątpliwości, że w imperializmie nie ma już siły, która mogłaby przywrócić ziemi jej wysoką plodność w skali światowej. To nie owo żelazne prawo zawiniło. To zawińło ustrój, który je stworzył. A że „prawo” to jest kłamstwem, wystarczy przykład radziecki, gdzie nieustannie rośnie a nie spada, wydajność z hektara, gdzie przeciętny zbiór już dzisiaj co najmniej dwu i pół krotnie przekracza przeciętną w świecie kapitalistycznym, gdzie zresztą nie zostało powiedziane ostatnie słowo w tej dziedzinie.

Przy obecnym stanie rolnictwa radzieckiego, przy obecnym metodach walki radzieckiego człowieka o powszechny dostęp do pokarmu i pokoju, ziemia naszego globu mogłaby w istocie wyżywić co najmniej 8 miliardów ludzi. Oto proporcja: 700 milionów ludzi z łaski kumitów podpalaczy świata i jedenaście razy więcej z perspektywy socjalistycznej budownictwa. Cóż na to poradzić? Fałszywe założenia są potrzebne dla zbrodniczych wniosków. Tylko, że i te założenia i te wnioski ludzkość coraz łatwiej rozszyfruje.

Franciszek Zawada



TEOFIL KOWALCZYK

PATRZCIE NA OLBACHCICE*)

„S ZKICE węglem” jak wiadomo kresia ucisk biednego chłopca przez bogacza do spółki z panem, zandarmem i sforą urzędników. Pieniądz i biurokracja to tryby maszyn ustroju kapitalistycznego, w których trzeszczą zęba biedaka. Może nie w tym stopniu, co w „Szkicach”, bo warunki już się zmieniły, ale w nie mniej dotkliwy sposób przeżyli olbrachciane skutki działania takiej maszyny. Przypomni sobie po wyjściu z przedstawienia jak to bogacz wygłosił się do udzielania pomocy sąsiedzkiej, jak to powstawała już warstwa nowych bonzów wiejskich i w jaki sposób Spółdzielcze Ośrodki Maszynowe wytrąciły z rąk tych bonzów tłuste kąski zysków z wypożyczania maszyn. Ośrodki Maszynowe rozluźniły tryby maszyny, która już głołła zęba, tym, którzy maszyn własnych nie posiadali. Rozwidnił się nagły świat, ktoś odsonił przed chłopami mechanikę powstawania bogactwa, które tucząc się cudzą krzywdą, polyka każdego słabego znajdującego się w pobliżu.

— To jest organizacja — stwierdził Gwóźda — organizacja wyńkająca z posiadania pieniędzy, kapitału. Żeby się bronić i nie dać zjeść trzeba mieć własną organizację.

— A co zrobicie bez pieniędzy? — pytała Krupina.

— Nam pieniądze zastąpi to, o! — podniósł i pokazał zylastą pięść. Wspólnie orać i śiać, wspólnymi plugami i siewnikami, to pierwszy szczebel żeby się pozbyć takiej gniły. O, ten wójt ze „Szkiców” i pilsarz. Zauważyliście?

— Nie cieszyć się — parsknął sołtys. — Gniły były i będą. Zabijesz jedną znajdzie się druga, nie wiadomo, jaka. Teraz wiem gdzie i jak gryzie pierwsza, a ta druga? Ho, ho! Co człowiek może wiedzieć?

— Było, nie było, a spróbować nie zawadzi. Na początek — zespół uprawy. Gwóźda nie dał się zbić z tropu.

*

Domagali się chłopci takich przedstawień, a tu sztuk teatralnych o postępowych założeniach ideologicznych prawie nie było. Ale raz postanowił nie ginie tak łatwo. Zespołem zainteresował się Związek Samopomocy Chłopskiej. Ragana wysłano na kurs świetlicowy. Kiedy przed rokiem przystąpiono w Olbrachcicach do założenia spółdzielni produkcyjnej — zgłosiło się na początek od razu 35 chłopów. Niezależnie — praca zespołu teatralnego przeobraza psychikę. Przegląd wojaka Szwajkera grał zespół w Pełniowym Domu Kultury w Zabkowicach Śląskich przy świetle zapalczonej sali. Z triumfem wkroczyli Olbrachcice do miasteczka, nie w roli ubogiego krawiennika, ale z dżarem, który przyjęty został z uznaniem. Czy to nie jest widoczny objawem rewolucji kulturalnej, która objęła wieś?

Zespół teatralny w Olbrachcicach tworzą synowie i córki chłopów ze spółdzielni produkcyjnej. Kierownikiem zespołu jest, jak już wiadomo, bezrolny krawiec wiejski — Ragana Eugeniusz, osiedleńca spod Sanoka. Reszta mieszkańców Olbrachcice to reemigranci ze wschodu, ze wsi Święty Józef koło Kołomyj. I to jest także symboliczne. Nawet Święty Józef, tu pod Zabkowicami, założył właśnie spółdzielnię produkcyjną, wbrew groźbom Watykanu. I zupełnie dobrze gospodarzy kolektywnie. Zespół teatralny stanowi oczko w głowie przewodniczącego spółdzielni Gwóźdy i sekretarza tow. Bonieka. Ragana jest kierownikiem zespołu i reżyserem. Każda sztuka, która idzie na warsztat reżyserki, omawiana jest i dyskutowana w zespole ZMP przy współudziale przewodniczącego spółdzielni produkcyjnej i sekretarza organizacji partyjnej. Na te dyskusje przychodzą i starsi, biorąc w nich czynny udział. W ten sposób, reżyser uczy się na co przy opracowaniu sztuki ma do zwrócić uwagę, aby uwzględnić jej pouczający, społeczny sens.

Gościej przedstawia się sprawa repertuaru zespołu. Ragana skarżył się na brak odpowiednich sztuk. A wieś żąda dramatu w rodzaju „Szkiców węglem”. „Zaprzęgać konie”, wola o sztuki z życia wsi, mocne, z problemem, które pomogłyby jej w budowie nowego życia. Ludzie wolają o nowe przedstawienia, nie mogą się po prostu doczekać następnej premiery świetlicowej. Nad zespołem w Olbrachcicach obłą opiekę Powiatowy i Wojewódzki Zarząd ZSCh i Powiatowy Dom Kultury w Zabkowicach Śląskich.

*) Patrz początek w nr 44 „Wsi”.

ROMAN TABORSKI

WSPOMNIENIA HERCENA

DZISIAJ, gdy szczególnie aktualną sprawą stało się podjęcie zaniedbanych w naszej do- tychczasowej nauce historycznej badań nad wzajemnymi kontaktami i współpracą polskich i rosyjskich rewolucjonistów w ciągu dziesiętnastego wieku, za stanowczo niewystarczające musimy uznać zainteresowanie wydawców, objawiane u nas podczas ostatnich lat dla działalności i twórczości Aleksandra Hercena. Czytelnik polski pozbawiony był dotychczas tłumaczeń jego dzieł, z opracowań — poza znanym artykułem Lenina „Pamięć Hercena” — zadowalać się musiał odczynkami fragmentami książek, omawiających zagadnienia ogólniejsze, jak np. „Rewolucyjna demokracja rosyjska i powstanie styczniowe” Kowalskiego. Było to tym dziwniejsze, że Hercen jest przecież postacią niezwykle ciekawą i dla polskiego historyka, jak i dla badacza literatury. Z tym większą zatem radością powitać należy ukazanie się w polskim tłumaczeniu pierwszego tomu „Rzeczy minionych i rozmyślań” Hercena, poprzedzonych dłuższym wstępem Samuela Fiszmana.*)

Wstęp Fiszmana, wydany też równocześnie jako osobna publikacja pt. „Aleksander Hercen”, już z tego tylko powodu zasługując powinien na uwagę, że jest to pierwsza większa polska praca, poświęcona życiu, działalności i twórczości wielkiego rewolucjonisty i pisarza. Fiszman postawił przed swoim wstępem przede wszystkim zadanie popularizatorskie: zbliżenie postaci Hercena do polskiego czytelnika, a zarazem wprowadzenie go do lektury „Rzeczy minionych i rozmyślań”. Zamówienie społeczne na taka pracę nie wymaga uzasadnienia. Wydaje mi się, że Fiszman postawił przed sobą zadanie wykonać w sposób zadowalający: w oparciu o gruntowną znajomość współczesnej radzieckiej „hercenologii” nakreślił on w prosty i przejrzysty sposób przebieg życia Hercena na szeroko uwzględnionym tle epoki. Wyraźnie uwidatniał momenty przełomowe tego życia, decydujące o narodzinach nowych etapów rozwojowych w ideologii Hercena, szczególnie dużo miejsca poświęcając jego stosunkowi do sprawy polskiej. Zamieścił rów-

niez krótkie charakterystyki głównych literackich i naukowych prac Hercena.

„Rzeczy minionie i rozmyślenia” pisał Hercen na emigracji w Londynie w latach 1852-8, a więc w trakcie najbardziej wyidealizowanej pracy publicystycznej i redaktorskiej związanej z wydawanymi wówczas „Północną Zwiastą” i „Kołokolem”. Jest to dzieło, którego nie można z góry zaklasyfikować do jakiegokolwiek określonego rodzaju literackiego: jest ono czymś pośrednim między wspomnieniami, pamiętnikiem, a powieścią autobiograficzną i przypomina pod tym względem utwory takie, jak „Dzieciństwo, lata chłopięce, młodość” Tolstoj, „Jakub Vingtras” Vallésa, czy też autobiograficzna trylogia Gorkiego. Hercen zdawał sobie sprawę ze swoistego charakteru swego dzieła, skoro pisał w przedmowie: „Jest to raczej spowiedź aniżeli pamiętnik, obok którego i z powodu której zebrane zostały tu i ówdzie wywołane wspomnienia z Rzeczy minionych oraz tu i ówdzie uchwycone refleksje z Rozmyślań. Zresztą w całokształcie tych przybudołów, nadbudówek, oficyn istnieje jedność, tak mi się w każdym razie wydaje”.

Jedność dzieła, będąca rezultatem nie tylko tożsamości głównego bohatera, ale również (i przede wszystkim) konsekwencji wyrazu ideologicznego całości, jest wyraźna, mimo że, jak stwierdza autor w tej samej przedmowie, wprowadzając nas za kulisy swego warsztatu pisarskiego, „Rzeczy minionie i rozmyślenia” nie były pisane po kolei; niektóre rozdziały dzieła lata całe. Z tego też powodu na wszystkim pozostało piętno swego czasu i różnych nastrojów — nie miałbym ochoty zatrzeć tego”.

Pierwszy tom, który ukazał się ostatnio w polskim tłumaczeniu, zawiera dwie pierwsze części „Rzeczy minionych i rozmyślań”, a mianowicie: „Pokoje dziecięcy i uniwersytet” (lata 1814—1834), oraz „Wzrost i zesłanie” (lata 1834—1838).

Część pierwsza, to zwrócenie się wkraczającego w pełnię lat dojrzałych, znużonego ciężkimi przeżyciami i wytężoną pracą człowieka w stronę wspomnień swego dzieciństwa i młodości, o której tak pisze Hercen na jednej ze stron swojej książki: „Ludzie wspominają zazwyczaj swoją pierwszą młodość, swoje ówczesne smutki i radości po trosze z pobłażliwym uśmiechem... a pełnoletni powinni byłiby chyba pojąć, że „dzieciństwo” wraz z dwoma czy trzema

latami naszej młodości — to najcenniejsza, najpiękniejsza, najbardziej własna część naszego życia”. Ale ten zwrot ku przeszłości nie jest u Hercena rezultatem ucieczki od otaczających go problemów, odwrótu z zajmowanych dotychczas pozycji, rezygnacji. Hercen we wspomnieniach swjej młodości odnajduje nie tylko chwile drogich dla każdego osobistych przeżyć, ale również narodzin i rozwój tych idei, które zajęły cały jego umysł, których realizację poświęcił swe życie. Reakcja dziecka na pierwsze zetknięcia się z objawami carskiego despotyzmu, rozmowy z nauczycielem republikańskim emigrantem francuskim, przyjaźń z poetą Ogierem i urzekające młodzieńczym zapalem słubowanie na Górach Worobiejów, entuzjastyczne przyjęcie wieści o wybuchu rewolucji lipcowej i powstania listopadowego, w końcu grono uniwersyteckich przyjaciół, pasjonujących się lekturą utopijnych socjalistów — to punkty, po których konsekwentnie zdążyła młodość przyszłego pisarza i działacza rewolucyjnego.

Książka Hercena nie jest utworem jedynie o życiu i rozwoju duchowym jednego człowieka, jak to ma miejsce w wypadku większości innych powiekowych rodzajów literackich dzieł. Jest ona z jednej strony krytycznym spojrzeniem na ówczesną carską rzeczywistość, z drugiej pokazuje to, co było w Rosji tamtych czasów najlepsze — wzrastające w okresie młodości Hercena nowe pokolenie szlachetnych rewolucjonistów, kontynuujących przerwane dzieło dekabrystów, konsekwentniejszych jednak w głoszonych poglądach od swych poprzedników z lat dwudziestych.

Sądzę, że celem lepszego uchwycenia specyficznych cech „Rzeczy minionych i rozmyślań” może być ówczesne porównanie tego dzieła ze wspomnianą powyżej autobiograficzną trylogią Tolstoj. Obydwa utwory, powstałe w tym samym mniej więcej czasie — w latach pięćdziesiątych ub. w. — na dwóch przeciwległych krańcach Europy, pokrewnie swą zasadniczą tematyką, różnią się wyraźnie w realizacji. Powieść Tolstoj, która wykazuje duże osiągnięcia w zakresie świetnie przeprowadzonej analizy, psychologicznej, opartej na materiale poznawczym rozwijającego się umysłu dziecka, chłopięcia, młodzieńca, przekonywająca czytelnika swymi wysokimi walorami artystycznymi, widocznymi szczególnie w mistrzowskich opiskach przyrody, przedstawia jednak bieg życia swego bohatera w

pewnym odizolowaniu od zagadnień ogólniejszych i w porównaniu z książką Hercena nie osiąga tak daleko idącej realistycznej typowości. Do zalet „Rzeczy minionych i rozmyślań” zaliczyć trzeba prostotę i co za tym idzie komunikatywność jej formy. Przejrzystość i bezpretensjonalność jej kompozycji, stylu, języka w sposób doskonały harmonizuje z prawdziwością treści.

Część druga „Rzeczy minionych i rozmyślań” opisuje aresztowanie Hercena w 1834 roku, proces i śledztwo, a następnie pobyt na zesłaniu w Permie i Wiatce. Znaczenie tej części polega właśnie na dokładnym i wysoce artystycznym pokazaniu tych spraw — przebiegu procesu politycznego w carskiej Rosji oraz życia zesłańców — których przedstawienie uniemożliwiał postępowym pisarom tworzącym w kraju względy cenzuralne. Dla czytelnika polskiego szczególną wartość posiadają te partie, w których Hercen mówi o polskich zesłańcach. Autor, wolny od jakiegokolwiek nacjonalistycznego szowinizmu, wykazuje w nich pełne zrozumienie dla konieczności międzynarodowej współpracy wszystkich wrogów reakcji. Znamienna z tego względu jest zwłaszcza jedna scena, w której Hercen opisuje swe spotkanie z „nowym zatwardziałym Sarmatą”, starym oficerem ułanów przy Poniatowskim, który brał częściowy udział w wyprawach napoleońskich:

„Po obiedzie kawalerzysta ten podszedł do mnie z pułcharem w ręku, uścił mnie i z wojskową prostodusznością powiedział mi na ucho: Po co pan jest Rosjaninem? Nie odpowiedziałem mu ani słowa, lecz uważył, że głęboko zapadła mi w duszę. Zrozumiałem, że to pokolenie nie mogło wyzwolić Polski”.

Począwszy od Konarskiego, Polacy zupełnie inaczej odnoszą się do Rosjan”.

Część druga „Rzeczy minionych i rozmyślań” urywa się na przejęciu Hercena do Władimira. Czeka na ukazanie się zapowiedzianego przez wydawnictwo następnego tomu, który umożliwi nam przesłanie dalszych kolei życia tego wielkiego człowieka.

Roman Taborski

*) A. Hercen „Rzeczy minionie i rozmyślenia”, tom I, tłum. E. i Wł. Słobodnikow, str. 368, wstęp S. Fiszmana „O Aleksandrze Hercenie”, str. LVII, Książka i Wiedza 1951.

Teofil Kowalczyk

KRYSZYNA KARDYNI

Starzy i młodzi czytelnicy

UWAŻNEGO czytelnika wypowiadającego się nadstawiającą się na Konkurs Czytelników Bibliotek Wiejskich uderza fakt, że w dalszym ciągu wielką popularnością cieszą się nasi czytelnicy. Bez ryzyka powiedzieć można, że prawie każda wypowiedź czytelnika, wszystko jedno przez kogo pisaną: starego czy młodego, dotyczy zawsze Prusa, Sienkiewicza, Orzeszkowej czy Konopnickiej.

I tu powstaje niezmierznie interesujący problem. Skoro ten czytelnik nie ma literacko - historycznej wiedzy i obce mu są często takie terminy jak pozytywizm, w którym się głównie rozczłupuje, to jakież stosuje sprawozdanie słuszności książki?

Takim nieomalże jedynym, lecz naogół niezawodnym sprawdzianem jest jego własne życie. Wskazując osobiste życie, doznanych na własnej skórze niepowodzeń życiowych, pozwala czytelnikowi chłopięciu wykręcić nie tylko tezy książki, lecz równocześnie utrwalać ocenę stopnia realizmu zawartego w książce. Stąd też przy czytaniu chłopięcych wypowiedzi uderza trafność ocen, zdumiewająca niekiedy zdolność uchwycenia zasadniczego sensu ideologicznego książki.

Ale w odbiorze pozytywistów występują zasadnicze różnice pomiędzy starszymi chłopami a młodzieżą. Dla starszego pokolenia chłopów życie powieściowców Antkowi, Janków i Wawronów to jego własna przeszłość, której przypomnienie wciąż jeszcze budzi grozę. Kłeskę Janka przeżywa starszy chłop jak swoją własną. To nie fikcja literacka — lecz straszne dawne życie wraca znowu do czytelnika. Stąd też o bohaterach mówi się jak o żywych ludziach, którzy dzielili te same losy co i piszący.

„Jakże bardzo wspominają Antkowi, że on nie doczekał dzisiejszych czasów — pisze Bolesław Łój z Krakowskiego — teraz dopiero mógłby rozwinąć swe zdolności i być wielkim człowiekiem”.

„Dzieciństwo spędzone przy pałacu, młodzieńcze lata na służbach, wreszcie wiek męski na bezskutecznych poszukiwaniach pracy dyktują staremu już chłopu takie słowa: „Dawniej, za moich czasów ludzie dorosli i dzieci w wieku

szkolnym nie mieli zajęcia i szwendali się po wsi. Nie było pracy, nie było szkół. A teraz dziecko od młodych lat ma zajęcie w szkole, czy świetlicy. A to sobie myślałem czytając B. Prusa i H. Sienkiewicza”.

Jest w tych słowach zrozumienie przemian, jakim uległa nasza wieś, jest też wiele gorczy na wspomnienie dawnej Galicji, gdzie — jak wiadomo — corocznie 50.000 ludzi marło z nędzy i chorób, gdzie jeszcze w schyłku XIX wieku, w latach dziecięcych Łoja było prawie 80 proc. analfabetów... Wypowiedź ilustruje także i międzywojenne lata, kiedy to co roku 300.000 młodej chłopskiej „wkraczającej w życie” powiększało w praktyce liczbę zbędnej ludności na wsi.

Zal na wspomnienie własnej, zmarnowanej młodości odczuwamy i w wypowiedzi Daniela Młyńskiego, 41-letniego chłopca ze wsi Smolnowice (pow. Miechów): „Zadawany jestem, że doczekam nareście demokracji, bo w dzisiejszych czasach robotnik i chłop mało i średnioludny może postać swe dzieci do jakiejś dobrej szkoły. I dlatego pragnąłbym, żeby w naszej wiosce została zbudowana świetlica, to można by spędzać zimowe wieczory przy książce... Musi być inaczej, jak za czasów Antka i Janka Muzykanta, że zdolne dzieci marnowały się na wsi, a części przymierały z głodu. Musi być inaczej niż dawniej, za moich lat, kiedy chorzy dzieci nie miały kto leczyć”.

Przypomnienie tego, co było, prowadzi do wniosku: — „nigdy więcej!” Sformułował ten wniosek chłopski czytelnik z powiatu brzeskiego: „Z tych książek wyszło u mnie przekonanie, że u nas w Polsce nigdy już nie powinno i nie może być tak, jak opisuje Prus, Sienkiewicz, Szymonowicz”. Powtórną przyczyną własnej i gorzkiej przeszłości powoduje gwałtowny protest przeciwko ciężkiemu losowi chłopstwa w latach nędzy i wyzysku.

*

Z młodymi inaczej. Dla nich literatura pozytywistyczna to już nie własne, ustraszające, choć już przebrzmiałe życie. „Antek”, „Janko Muzykant” mają dla młodzieży wy-

mowę dokumentów historycznych, poza którą wybiega ona myślami nieraz bardzo daleko.

Osobiste doświadczenie kazalo za- wować starszym czytelnikom chłop- skim: — „nigdy więcej!”. Osobiste doświadczenie życiowe młodzieży wiejskiej nakazuje jej zakrzyknąć: „dzis jest inaczej!”. Tak właśnie pi- szą ci, dla których buduje Polska ponad tysiąc zakładów pracy, dla których buduje się nowe miasta, uruchamia wszelkiego rodzaju szkol- nictwo.

Marysia Niziołek, 18-letnia ZMP-ówka z Łęgowic (pow. Tar- now) opowiada: „Gdy byłam chora wszyscy się zainteresowali mną, skierowali mnie na leczenie szpital- ne. Koszty leczenia zmniejszono ze względu na biedę matki. Opiekę nad zdrowiem mieszkanków uważam za bardzo ważną, gdyż zdrowy umie pracować. I ja dzisiaj jestem zdol- na do pracy, czynnie włączam się do realizacji Planu Szóstoletniego, w wyznaczonym mi odcinku. Te myśli podsunęły mi utwory „W płożnie- nej izbie” i „Nasza szkapka”.

Wolkowska Stanisława (Adamow- ica, pow. Miechów) pisze: „Z książki „Za chlebem” uważam, że najważniejszą niedolę chłopca. Za czasów kapitalistycznych Wawron i Marysia musieli opuścić kraj ro- dzinny, ażeby zarobić na kawałek chleba. W przechwalonej Ameryce musieli umrzeć z głodu i nędzy. W Polsce Ludowej dostaliby po prze- prowadzeniu Reformy Rolnej pole i żłaby szczęśliwi”.

A oto inna wypowiedź Zofii Ka- stalskiej z Gilowic (pow. Żywiec): „Z książki „Marta” Orzeszkowej nie można żadnego przykładu zastoso- wać w naszej wsi, ponieważ autorka opisuje, że dawniej kobiety by- ły uważane za coś gorszego od męż- czyzn, nie mogły pracować w żad- nym zawodzie. Marta gdyby żyła w obecnych czasach, to by dostała pracę wszędzie. Polska Ludowa troszczy się o każdego człowieka. I np. u nas w naszej wiosce Gilow- ica mamy kurs kroju i szycia”. I wreszcie ostatni cytat, najmłodszej, bo 13-letniej czytelniczki Stefani Pudzisz ze wsi Gronkowie (pow. No- wy Targ): „W książce „Antek” ma- ją myślą najwznioślejszą jest chwila, gdy chłopiec wyrusza w świat, by szukać pracy. Takie dziecko pań-

stwo powinno było zabrać do Do- mu Dziecka, gdyż była to sierota. Teraz, gdy dziecko jest sierotą, a nie ma go kto wziąć pod opiekę, to idzie do Domu Dziecka”.

Wnioski narzucają się nieodparcie. Młodzież zdaje sobie doskonale sprawę z ogromu drogi, jaką przebył- my od tamtych lat wyzysku i nę- dzy opisywanych przez pozytywis- tów. Współczesne doświadczenie społeczno-życiowe dyktuje młodym czytelnikom wiejskim swego rodza- ju „dokończenie” życiorysów Ant- ków, Janków, Wawronów... Nowa rzeczywistość stwarzająca młodzie- ży perspektywę pełnego rozwoju wprowadza korektę do życiorysów bohaterów Prusa i Sienkiewicza. Każda z wyżej przytoczonych wy- powiedzi stanowi utwór o własnym temacie nowego opowiadania, sama jest opowiadaniem o nowych młodzie- wych bohaterach, szczególnie mi- łośnikach Domu Dziecka, artystach zespołu amatorskiego, studentach, wysoko wykwalifikowanych robot- nikach. Zainteresowania młodych nie mieszczą się w ramach zakreślonych przez naszych klasyków. Nowe „dzisiaj”, urzekające pięknem, nie- prozowane, prawem kontrastu i dumy z własnych możliwości, nasuwa się samo pod pióro młodego pisa- rza Janków i Antkowi.

Młody czytelnik bynajmniej nie zadowolony się stwierdzeniem, że tak jest, to i to osiągnął. Wybiega znaczenie napróżno, dodając zawsze- co jeszcze zrobimy.

Jolanta Sroka pisze: „U nas w Gilowicach są bardzo małe gospo- darstwa i to, się ucale nie opłaca, gdyż taki gospodarz nie może sobie dać rady, nie wie jakie nawozy sto- sować i nie zawsze potrafi zebrać tyle plonów, aby utrzymać swoją rodzinę i robotników pracujących w mieście. A gdybyśmy pracowali ra- zem to moglibyśmy zebrać więcej plonów i chować więcej bydła i trzody chlewnej. Jedno tylko mogę powiedzieć, co można zastosować w naszej gromadzie — to zespołowe gospodarstwo”.

Sztuka i życie wymienili jakby swoje role. Działanie książki, która miała wyrównywać braki życia — przejęło na siebie samo życie. To ono wyrównuje, uzupełnia braki w książkach.

Krystyna Kardyni

Kronika radziecka

Majakowski — piewca rewolucji — bojownik pokoju

OLBRZYME rewolucyjne zna- czenie poezji Włodzimierza Ma- jakowskiego najdobitniej okre- ślił Stalin mówiąc: „Majakowski był i pozostaje najlepszym i najbardziej utalentowanym poetą epoki radziec- kiej”.

Piewca Rewolucji Październikowej jest pisarzem drogim i bliskim milio- nom prostych ludzi na całym świe- cie. Szeroko spopularyzowała się li- ryka rewolucyjna Majakowskiego, głosząca hasła rewolucji i budowy socjalizmu. Mniej znana jest nato- miast u nas niezmierznie doniosła ro- la wielkiego poety jako orędownika sprawy pokoju, nieubłaganego wro- ga imperializmu.

Walcę o przeciwstawienie się a- gresji imperialistycznej prowadził Majakowski od pierwszej chwili. Jest to jeszcze jednym, wymownym dowodem tego, że obecna pokojowa polityka Związku Radzieckiego nie wypływa rzekomo z koniunktury po- litycznej, nie jest przemijającym po- sunięciem taktycznym. Walcę o po- kój prowadził Związek Radziecki od zarania swego istnienia. O tym wła- śnie pisał Majakowski. W poemacie „Włodzimierz Lenin”, uwieczniając moment narodzin pierwszego na- świeta państwa socjalistycznego, Ma- jakowski podkreśla zarazem, że Ra- wulacja Październikowa wysunęła jako jedno ze swych naczelnych ha- słaż zadanie pokoju:

„Do wszystkich! Do wszystkich!

Do wszystkich! Do wszystkich! frontów od krwi pływanych, do wszystkich przybitych trudem w niewolę bogaczom oddanych: Władza radom! Ziemia chłopom! Pokój ludziom! Chleb głodnym!”

Majakowski z niezwykłą pasją, z drugą siłą potępił wojnę imperia- listyczną, ukazuje jej piekło i o- hydę — niedolę dla mas i zyski fi- nansowe dla kapitału. Poeta demas- kuluje każdą próbę gloryfikacji wojny imperialistycznej. Już w utworach młodzieńczych, między innymi w poemacie „Wojna i pokój” napisanym w 1916 r. — powiada:

„Stare brzękadła

umiwały tak brzęknąć, by wojnę przyoblec w kuszące piękno”.

Protest przeciwko wojnie imperia- listycznej podnosi Majakowski także w późniejszym wierszu pt. „Precz!”

„Dość już wojnę i soldateskę

poeci wyszlachetniali.

Niech ją poeta opłwa

i z postumentu zwali.

Wojna to wiatr

co trupami śmierzdzi,

wojna to fabryka

do wyrobu nędzy.

Mogila nieznaną

w głąb i wszcz.

Głód, brud,

tufus i wesz

Bogaty — forsę zagarnia łapa,

Nam — szcudół kastaniety

klapią!”

Antywojenna pasja Majakowskiego nie ma nie wspólnego z pacyfizmem lat międzywojennych, przy pomocy którego burżuazja rozbrajała czuj- ność i rewolucyjność mas. Pacyfizm (powieści Remarque’a i innych) piętnował jej klasowy, kapitalistyczny korzeń. Krytyka wojny była tu za- biegem powierzchownym i nieskoń- czonej siły kapitału, albowiem, nie zrywając do zburzenia ustroju ka- pitalistycznego, nie zapobiegając tym samym przygotowaniom do nowej a- gresji. Dlatego też Majakowski zwa- rzał pacyfizm, tłumacząc, że objek- tywnie nie przeszkadza on ustawa- niom imperialistów. W wierszu „Na zachodzie bez zmian” czytamy:

„Siedzą w kawiarniach

szepesni huzary

Piechota w cywilnym

lenistwie się stania.

A spod tej idylli

wszędzie wylażą

wojenne przygotowania.

Tego im trzeba

morderczym sztabom;

buntowników

spławiać w po jednym

Na rzekę popędzić

baranów stado”.

Krytyka wojny u Majakowskiego nie zawiąza w powietrzu; poeta sta- le ujawnia, że wojna związana jest nie- odwołnie z ustrojem kapitalistycz- nym, który tuczy się na dostawach wojennych Diatego, chcąc doszczę- nie zwyciężyć wojnę, należy obalić kapitalizm. Wojnie i kapitalizmowi przeciwstawia Majakowski socjalizm jako jedyny ustrój i jedyną siłę zdol- ną zagwarantować światu pokój. Jednocześnie Majakowski jest świad- domy tego, że imperializm będzie parł do wojny i czynił do niej przy- gotowania. Ale poeta wierzy, że czuj- ność proletariatu pokrzykuje zakusy podżegaczy. Temat czujności wobec prób wywołania przez kapitalizm światowej rzezi przewija się przez większość utworów Majakowskiego na przestrzeni wielu lat. Gotowym trzeba być zawsze; podczas najbar- dziej pokojowej pracy nie należy za- pominać o niebezpieczeństwie po- żo- gi imperialistycznej. W wierszu „Marsz ostrzegawczy” poeta woła:

„Dziś hasło nasze: pokój,

budowa, siew i żniwa.

Lecz wiemy, jak na wrogów

oreża się używa.

Na bój nas, towarzyszu,

ciągną od soch.

Bacz, towarzyszu,

by suchy był proch”.

Oczywiście, czujność musi być po- parta przez realną siłę, gotową w każdej chwili do odparcia ataku. Tą siłą jest dla Majakowskiego wielki

Związek Radziecki, potęga jego pra- cy oraz międzynarodowa solidarność mas robotniczych całego świata.

Z ogromną miłością pisze Maja- kowski o Armii Czerwonej, podkre- ślając jej doniosłą rolę w dziele u- trzymania pokoju i rozgromienia na- jeźdźcy w wypadku agresji. Poeta ukazuje jej powiązanie z masami pracującymi, jej szczytną rolę o- broncy ludu („Myśmy obronili fa- bryk i pól!”); ludowy patriotyzm. W wierszu „Pieśń dziesięciolecia” czy- tamy:

„Walczyć radziecki

młody nasz kraj

Dzięk każdy grzotom

granatów nam grał.

Nie na rabunek

używał nas bój,

Myśmy obronili

fabryk i pól!

Z Armią — swe serce

w walce zespał

włóknarz i ślusarz,

rolnik i palacz.

Tak, gdy się alarm

rozlegnie nowy,

murem staniemy

stumilonowym”.

Patriotyzm ludowy, praca i solidar- ność ludzi radzieckich, siła obronna i czujność — wyzrosły ustroju so- cjalistycznego nad kapitalistycznym czynią Związek Radziecki niezwycię- żoną twierdzą pokoju. W wierszu pt. „Bądź gotów! Czuj! Buduj!” Poe- ta woła:

„Republiko, wrog z tobą chce

rozprawić się straszliwie!

Do pracy przedaj,

choćby potem już oczekiwał.

Pomnażaj moc obronną!

Tokarz czy inżynier,

diennikarz, górnik,

chemik czy lekarz!

Dnia wojny nie ogadnie

zaden z nas...”

Zeby nie zaszkodziła nas

tomotem żelazna,

spotykać każdą śmierć

nauczmy się zaważać.

Nauczmy się, jak masę kłaść,

jak karabinu się używa.

Więc robotnicy, chłopi,

cały Związek nasz,

Nocą i dniem do walki

się gotujcie

Ażeby w każdej chwili Związek

nasz

mógł na szcęgł broni i strasznie

wojną

opartyszy się o masę krzyknąć:

„Innych strasz!

Ja urogi cios odbiję

reka zbrojną!”

Antyimperialistyczne wiersze Ma- jakowskiego spełniły ogromną, do- niosłą rolę w przededniu Wielkiej Wojny Ojczyźnianej i w trakcie sa- mej wojny. Uzbudziły świadomość mas w obliczu agresji hitlerowskiej. Dia- tego też epokowa zwycięstwo Związ- ku Radzieckiego nad hitlerizmem jest także zwycięstwem mobilizują- cych hasła twórczości Majakowskie- go, jego walki z niebezpieczeństwem wojny imperialistycznej.

Już w latach 1925—26 dostrzegł Majakowski, że Ameryka staje się filarem światowej reakcji. Zwiędza- cą wiecy USA, pisał: „Może się za- rzyć, że Stany Zjednoczone będą o- statnim obroncą beznadziejnej, bur- żuazyjnej sprawy”. Poeta opisuje nienawść kapitalizmu amerykań- skiego do Związku Radzieckiego, nienawść podyktowaną obawami przed zwycięstwem socjalizmu. W jaskrawych barwach rysuje Maja- kowski przeciwnictwa Ameryki, wąską elitę sytych miliardów i szerokie, pogrążone w niedoli wyzyskiwane masy. Majakowski opi- suje, jak w Europie, w Haw- rze, Amerykanie ciskają ze staku pieniądza, a ludzie rzucają się do wody w pogoni za centami. „Ci że- bracy — pisze Majakowski — są dla mnie symbolem przyszłej Europy, jeśli nie zaprzestanie ona wiebić a- merykańskich czy też innych pie- niedzy”.

Czy trafne słowa nie odnoszą się także i do sytuacji dzisiejszej, zmar- szalizowanej Europy?

Potężny głos Majakowskiego już dawno wskazywał na wzrastające niebezpieczeństwo imperializmu a- merykańskiego. Ale demaskując wro- ga klasowego, nie lekceważąc bynaj- mniej ciemnych sił wojny, Majakow- ski dostrzega jednocześnie ogromną, niezwyciężoną potęgę pokoju. Ta po- tęgą to miliony prostych ludzi na całym świecie, którzy w obronie po- koju jednoczą się w solidarnym fron- cie i znajdują pewne, niewzruszone oparcie w Związku Radzieckim.

Siła antyimperialistycznych wiers- zy Majakowskiego, jego klasowa czujność i płomienna bojowość, nam- ietnie piętnowanie podżegaczy wo- jennych, wołanie o solidarność mas pracujących całego świata w obro- nie pokoju — stanowią dziś niezwy- kle silny ładunek mobilizacyjny, któ- ry uzbraja nas w potężny oręż ide- owy, wspomagając nas w walce o po- kój.

Wróg wie o tym. Toteż rozpow- szeczanie wierszy Majakowskiego zostało np. zabronione w Trizoni przy amerykańskiego generała Cloy’a.

Ale wiersze Majakowskiego, pły- nące na fali narastającego ruchu o- bronców pokoju, obalają bariery graniczne i przenikają wszędzie. Nie skonfiskuje tej siły żaden najemny żołdak imperializmu.

Pokój zwycięży wojnę! — rozlega się wołanie setek milionów. I w tym wołaniu słyszymy także głos wiel- kiego poety, za którym powtarza- my:

„Pokój — pokojowi,

wojna — wojnie!”

Grzegorz Timofiejew

„Faszysto, wrogu mój śmiertelny...”

(dokończenie ze str. 2)

2.

„Podlegacze” Szpanowa to wiel- ka powieść polityczna, która do- brze dokumentuje zalety metody pisarskiej realizmu socjalistycznego, — historii można pisać romansie. Już z terenu swej rodzajowej gle- by macierzystej, którą niewątpli- wie były biografie wielkich ludzi, przyniosła powieść polityczna pew- ne obciążenia, polegające na prze- czeniu roli wybitnych jednostek w historii. Pod piórem burżuazyj- nych pisarzy, stawała się po- wieść polityczna zbiorem anegdot z życia grup znajdujących się „u źróbła”, których wyczyni podno- szono do wymiarów nadludzkich.

W przebiegach odzyskiwanego na moment rozsądku, niejedn jed- nak z owych pisarzy, jak np. Kar- cen-Bandrowski w „Generale Bar- cz”, „rozmyślał w jak znacznym stopniu droga „wielkiego” (czu- 3. mój — M. I. człowieka podobna jest do ułartej formuły powieści kryminalnych. Ty „na nich”, oni „na ciebie” — oto wszystko”. Wia- śniwej oceny tego światka mogła dokonać tylko obiektywna metoda materializmu historycznego. Nia- wiadnie postępuje się Szpanow.

Losami jednostek kierowało w powieściach burżuazyjnych ślepe przeznaczenie. Usiłując przedsta- wić dzieje jako narzędzie w re- kach wielkich jednostek, lub nie- znanych a tajemnych mocy dzia- łających przypadkowo, skwapliwie przemilczali pisarze burżuazyjni rolę mas ludowych, przedstawiając je co najwyżej jako groźny, ana- rchistycznie nastawiony i goniący za ochłapem chleba „motłoch”. Aby ukryć lokalną wobec kapitału funkcję „władzy państwowej”, a- by za wszelką cenę przedstawić swoje panowanie jako reprezentac- ją całego narodu, wnosili pisa- rze burżuazyjni marietki swojej klasy ponad historię i ponad ludz- kość, tworząc miły „boskiego fu- hura”. Czy też odpowiedziałnego przez „Bogiem i Historią” — Mo- ścieckiego. Szpanow natomiast, wprowadza na karty swej, histo- rycznej już poniekąd, powieści po- litycznej żelazną prawdziwość, fi- storia, to nie jakieś przypadkowe nagromadzenie faktów wywoływa- nych przez wielkich ludzi, ale proces regulowany przez naukowo poznane prawa rozwoju.

W nowy sposób użył Szpanow sensacji w swojej powieści. W roz- powszechnianych smirach z przed- wojennego rynku wydawniczego, sensacja stanowiła spłot nadzwyc- zajnych wydarzeń arealistycz- nych i przypadkowych; była pea- nem na cześć wyjątkowych, „moc- nych” ludzi — przeważnie wal- czących o swój byt osobisty w imię formuły „człowiek człowieko- wi jest wrogiem”. U Szpanowa ma- my do czynienia z tym, co można- by nazwać realizmem sensacji. Uży- wa on tego sposobu prowadzenia akcji dla ukazania przestępczości pracowników imperialistycznego

Mieczysław Inglot

Bohater naszych czasów

(dokończenie ze str. 3)

mają się stać narzędziem naj- szczytniejszych funkcji literatury: mobilizacji, wychowania człowieka, nauki prawdziwego życia. „Od da- wna już, jeszcze za życia Ostrow- skiego, Paweł Korczagin porzucił stronicę powieści i jął żyć nie- zwykłym życiem. Radzą się go ni- czym żywego człowieka w najróż- niejszych okolicznościach” — pi- szą Wengrow i Efros, autorzy książki o Ostrowskim. W latach pokojo- wego budownictwa socjalistycznego wychowywało się na powieści O- strowskiego wielu wybitnych in- icjatorów ruchu stachanowskiego; Korczagin stał się wzorem dla Pa- szy Angeliny, słynnej traktorzystki radzieckiej, natchnął wielu boha- tów radzieckich pięciolatek. W dniach hitlerowskiej agresji powró- ciły znowu słowa Ostrowskiego z r. 1935: „Młodzieży naszej wielkiej Ojczyźnie. Wzywam cię do walki o twoją świetlaną przyszłość. Kiedy zagrzmie grom i nastanie noc prze- lewu krwi, tysiące bojowników wstanie w obronie kraju rodzinnego, ale mnie nie będzie wśród was.

(dokończenie ze str. 4)

zwykł mawiał „utrzyj...a nosa”. — Podpisz pódtraków — wołał — bę- dą nieważne, to przeczy wszelkiej urzędowej procedurze. — A towar z zakontraktowanych buraków i lnu będzie ważny? — pyta młodec. — Towar? Towar za- wsze! — To odtąd i podpis prze- wodniczącego naszej spółdzielni bę- dzie ważny!

„No, kolego — powiedział do chłopca przewodniczący spółdzielni dorosłych w tej wsi — między na- mi taka jest tylko różnica, że mo- ją świadźleńia ma duże pole i ma- ło rak do pracy, a twoja małe pole i dużo rak do pracy”.

Matki, patrząc na pracę dziecie- cego zrzeszenia mówią: „Z was wyrosną lepsi spółdzielcy niż z nas”.

„Jutrenka” dziecięca sporządza- ła plany gospodarstwa nie tylko na 1953 rok, ale już na 1954.

W rzeczywistości ta praca na- makiecie i w polu to plan przeobra- żania człowieka na dalekie dziesięciolecie, plan którego zasie- gu nie podejrzewają nawet czwar- toklasieści ze swym przewodniczą- cym Kazimierzem na czele, plan dla którego żadna data nie stanowi- granicy, fantastyczny plan, który potrafił zrealizować dzieci, a o którym wśród niewielu dorosłych umiał marzyć jeden człowiek, po- trosze pisarz, po trosze pedagog, a w szczególności komunista — Ma- karenko.

6 KIŁO ZBOŻA I OWCA

